



wp.



13845  
13863

I

WACŁAWA·ROLICZA  
LIEDERA·WIERSZÓW  
KSIĘGI·PIERWSZE  
DRUGIE·I·TRZECIE  
POWTÓRE·WYDANE  
W·KRAKOWIE·ROKU  
M·DCCC·LXXX·VIII

2

WACŁAWA ROLICZA - LIEDERA  
WIERSZÓW KSIĘGI PIERWSZE  
DRUGIE I TRZECIE POWTÓRE  
WYDANE W KRAKOWIE ROKU  
M DCCC LXXXX VIII

wp.

*El. Orzeszkowa*



KOMPUTER

~~884-1~~

821.162.1-1



ub.

A

Jh n.

D.8.215.6.45.

SĄ TU LATA MIESIĄCE I GODZINY KTÓRE GROMADZĄ SIĘ W MIAROWO USTAWIANE SZEREGI ABY ŚWIĄTECZNYMI SŁOWY DA WAĆ PO WSZYSTKIE CZASY ŚWIADECTWO O NASZEJ NA ZIEMI BYTNOŚCI. PRZEPRO WADZAŁA NAS Z JEDNEGO KRAŃCA NA DRUGI GWIAZDA NIEPOZORNA A IMIĘ GWIA ZDY ONEJ ROSPAMIĘTYWANIE. DZIŚ STA NĄWSZY NA DRUGIM KRAŃCU ZWRACAJĄ SIĘ OCZY NASZE KU KRAJINOM PRZEZ KTÓRE CIĄGNĘLIŚMY. TOŻ SAMO SŁOŃCE JESIENI KTÓRE WYPRAWIAŁO NAS W PO DRÓŻ UKŁADA NA CZOLE NASZYM MILCZĄCE POŻEGNANIE. NA GODZINĘ SZÓSTĄ WIE CZORNĄ WRZEŚNIOWĄ KTÓRA BYŁA GO DZINĄ NASZEGO POCZĄTKU I NA DWA ONE ŚWIĘTE SERCA RODZICIELSKIE: NIE CIĘŻY ŁA BYTNOŚĆ NASZA NA ZIEMI. A JEŻELI NIE ZDOŁALIŚMY BYLI UCZYNIĆ WIĘCEJ DOBRE GO TO JEDNO ŻE BÓG NIE OPATRZYŁ NAS W WIEKSZE DO CZYNIENIA RZECZY DO BRYCH MOCY. ALE JAKO BYTNOŚĆ NASZA NIE CIĘŻYŁA NA ZIEMI NIECHAJ ZIEMIA ONA NIE CIĘŻY NA POPIOŁACH NASZYCH

KSIEGI PIERWSZE

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Cichy, samotny i marzący idę  
W świat, między obce serca i plemiona;  
Choć wytrwałości unaszam egidę,  
Mocne ramiona,  
Skoro mnie cudze powitają zorze:  
Szczęść Boże!

Kędyś w zaroślach dalekiej przyszłości,  
Jest dla mnie przystań skromniutka i głucha,  
Gdzie zdala wszelkich smutnych przeciwności,  
Ułożę ducha,  
Zanim przepłynę życia błędne morze:  
Szczęść Boże!

Racz wejrzyć w duszę ludzką, lecz szlachetną,  
Oblaną pieśni ponocnych pożarem;  
Niech mnie od słowa zmory nie odetną  
Zwątpień handżarem;  
Wszak się przed bożkiem pospólstwa nie korzę:  
Szczęść Boże!

Zamiarom mojim, co w cichości rosna,  
Pragną przedziwne wydawać owoce,  
Jak kwietnym kielkom, które wczesną wiosną,  
W sadów pomroce,  
Pragną motylom białym usłać łoże:  
Szczęść Boże!

Marzeniom mojim, milczącym a rzewnym,  
Tęsknocie serca, tlejącej, jak próchno,  
Smutkowi memu, duszy modłom śpiéwnym,  
Co w echu głuchną,  
Łzom i westchnieniom, o wieczornój porze:  
Szczęść Boże!

#### DO SŁOWA

Szczęśny kto stanie w przewybranym rzędzie  
Twych wielbicielów i marzenia zjiści,  
A na tve brzmienie zadrży dreszczem liści;  
Szczęśniejszy stokroć, kto ciebie posiędzie.

Tego powiedziesz, jakoby w legiendzie,  
Nad szklanne zdroje natchnionych korzyści,  
Wskażesz, jak z serca uczucie myśl przędzie  
I, jako duszę z rdzy życiowój czyści.



Na piękna dźwigniesz go skromny piedestał,  
Do ręki wciśniesz rozwagi pochodnię,  
Aby mądrości kochać nie zaprzestał.

Lecz, jak Bachusem na szerokim Cyprze,  
Tak będzie nim tłum bawił się niegodnie:  
Choćby miał umrzeć, ciebie się nie wyprze.

## II

Wysłuchany w ciebie, marzący o tobie,  
Melodją twego odurzony głosu,  
Byłem zabawką zazdrosnego losu  
I serce w grubój nosiłem żałobie.

Jeszcze ci w onój poświęcony dobie,  
Gdym chłopięcego był pełen patosu,  
Z dumą przysięgłem na dzieciństwa grobie,  
Miłować ciebie śród smutku chaosu.

O, zazdrość w ludziach nienawiść podżega!  
Musiałem cierpieć po niewinnym ślubie,  
Ukrywać miłość, a oko mieć śpiega,

Dziś jeszcze żyję w ciągłych męczarni próbie,  
Lecz, że Opatrzność dni moich przestrzega:  
Cierpiąc za ciebie z męczarni tych się chlubię.

#### NA WIEDZINY ANIELSKIE

Widziałem niegdyś nocą Anioła,  
Przy mnie na chmurze różowej stał:  
Promienne blaski z wielkiego czoła  
Olśniewająco biły dokoła,  
Na złotój gęśli marząco grał.

Suknię miał lekką z przędzy pajęczój,  
Długą a białą, jak ranny śnieg,  
A w oczu barwy majowej tęczy,  
Jaka patrzącą źrenicę męczy,  
Wszystko w tęczowy zamienia bieg.

Ta biała postać stała nad głową,  
Grała na gęśli, nad uchem tuż,  
A tak tęskliwie i tak różowo  
Grała zakłęta pieśń aniołowa,  
Jak wiatr, gdy pływa po listkach róż,

Przerwał — i w oczy patrzył mi długo,  
W źrenicy jego widziałem łzę...  
Aż błękitną rozwiął się smugą,  
Cudowne woni splotywały strugą  
Na oczy moje, na usta me.

Odkąd mnie Anioł pieśnią odurzył  
Zatrute wiodę i gorzkie dni;  
Sam odtąd pieśni jego bym wtórzył,  
Płakał i tęsknił, rwał się i burzył...  
Po co ten Anioł przygrywał mi?

Po co się zbliżał z pieśnią, co mam  
Roskosznym drzeniem sercowy rdzeń,  
Zapach nademną rozlał balsami,  
Za sobą tęsknić kazał nocami,  
I słuchać w echu nękających brzmień?

#### CREDO

Ja wierzę w Boga, ziemię, oceany,  
Planety, gwiazdy, słońce, meteory,  
W każdy kierz, ręką przyrody zasiany,  
W każdą roślinę, ptactwo, wszelkie twory  
I w prochy, które dobra ziemia grzebie,  
W miłość, marzenie i w samego siebie.

Wierzę w krwi ludzkiej dwójność przyrodzoną,  
Wierzę w głos zacyj tój, która z błękitu;  
W głowy, królewską odziane koroną,  
I w modlitewnik dawny z aksamitu;  
We wszystko, co mnie dziecku, powiedzieli:  
W tradycję ojca i cnoty kądzieli.

Wierzę w porządek, który się układa,  
Jako na fali fałda drugiej fali;  
W głos wieszczca, który mądrość opowiada,  
Lecz wprzód od ludzi przeżył siedm lat w dali,  
I wierzę w honor, co jak modrzewiowy  
Las starożytny nie pochyła głowy.

W różne przedziwne na tym świecie rzeczy,  
Przed wiedzą ludzką okryte zasłoną,  
Których nie może znać umysł człowieczy,  
Choć jest umysłów wszelakich koroną —  
Przed temi rzeczmi kłonię się w pokorze,  
Wierząc w to, czego umysł znać nie może.

Wierzę, że jako kaganek westalki,  
Mdlejąc ze smutku, niekiedy przygasnę;  
Że żywot mój szeregiem będzie walki,  
A hasłem mojim: słowa barwy jasne,  
Że choć w mogile spopielę się cały,  
Wieki przy pieśni méj będą się grzały.

I wierzę mocno w to, że kto nie wierzy  
W samego siebie, ni w snute zamiary,  
Nigdy o gwiazdy czołem nie uderzy,  
Przez świat nie przejdzie, lecz przez jego szpary  
I, że go nawet robak nie tknie w grobie  
Który, choć robak, wciąż myśli o sobie.

Wierzę, że duma wynosi człowieka,  
Lecz że go upór w ciemną otchłań strąca,  
Gdzie żadna życia nie przepływa rzeka,  
Ani się wkrada słaby blask miesiąca,  
Gdzie ciemność pasy wije nieskończone  
Na niedołęstwo, w wnętrzu pogrzebione.

Duma jest kwiatem, co kwitnie w ogrodzie  
Oparkanionym rozłożystą cnotą;  
Cnota jesionem jest, w którego chłodzie,  
Gdy życie pali, człek siada z ochotą  
Myśląc, że chociaż życie go znieważy,  
Cnota z umarłej uśmiechnie się twarży.



PERPETUUM MOBILE

Zbytnio czułą goszczę w ciele duszę,  
Abym serca opierał się woli,  
Nieraz cichą łzę uronić muszę,  
Gdy mnie obłok zmartwienia okoli.

Skoro wszystko, nakształt złudzeń, znika  
Co przygarnę do serca miłośnie,  
A strach umysł niewolno przenika,  
Ból, jak rzeka w dniu powodzi, rośnie.

Więc ku słońca zachodom połowym  
Zwracam oczy i ginę w zdumieniu,  
Więc ku źródeł melodjom miarowym  
Zwracam słuchy i tonę w marzeniu.

Lecz, gdy własne zgryzoty odwrócę,  
Wnet mi bliźnich jęczenia zawtórzą,  
Znowu dumam i znowu się smucę,  
Że na ziemi płaczących serc dużo.

Że tych smutnych tak wiele, tak wiele!  
Osaczonych gęstą zwątpień siatką;  
A ja stąпам wśród jęków ich śmieie,  
I dla wszystkich nie mogę być matką.

PIOSNKA

Szczęsnym jest kwiatek wiosniany,  
Co wdzięczy się na polance,  
Nie wiedząc, że przyjdzie chwila,  
W której go chłopiec rumiany  
Zerwie — i poda kochance.

Szczęsnymi leśne ptaszyny,  
Co w gąszczach świegocą trele  
I ani wiedzą, że śpiewom,  
Płynącym z łona gęstwiny,  
Serc przysłuchuje się wiele.

Szczęsnym poeta młodziutki,  
Gdy w lutnię śmiało uderza,  
Piosnki wywodzi ulotne,  
I szczerze chłopięce smutki  
Kartce papieru powierza.

Nie myśląc, że z drobnych pieśni,  
Tkliwego serca spowiedzi,  
Wytryśnie psalm babiloński,  
Co będzie później lub wcześniej  
Grzmiał wśród zdziwionej gawiedzi ;

Że on, czi słowa oddany,  
W smutku upadnie ramiona,  
Zajęczy w bólach myślowych :  
Burz życia wiatrem targany,  
W mądrości życia dokona.

#### NIE MÓWCIE

Wy mi nie mówcie, skoro Anioł śmierci  
Niemoc na oczy zgasające wionie,  
Że życie piérzchło, żaden ból nie wierci  
Serca ludzkiego, że w mglistej oponie  
Duch utajony w niebiosy ulata,  
Na ciche pola szczęśliwszego świata.

Wy mi nie mówcie, że istoty białe  
Na siedmióstrunnej przebieając lutni,  
Wieczną tam radość głoszą, wieczną chwałę  
Tym, którzy byli za żywota smutni,  
Własnymi łzami pragnienie gasili,  
Tęskniąc do życia, które wymarzyli.

Mówcie mi, proszę, o inszym wręcz niebie,  
Kędy przeciąga wręcz przeciwne życie:  
Wierzę że dusza po ciała pogrzebie,  
Tuła się smutna na ziemi orbicie,  
Wpół obłąkana, rozmarzona, cicha  
I, że za życiem utraconym wzdycha.

Że na ponurym wsparta zodyjaku,  
Mglista jój postać spogląda na ziemię,  
Że z zielonawych gwiazd mlécznego szlaku,  
Chciałaby zlecieć w pośród ludzkie plemię  
I wstąpić w ciało uziębłe powtórnie,  
Żyć po dawnemu tęskniąco i chmurnie.

Marzyć, pożądać i cierpieć i kochać,  
Rojić o szczęściu, weselu i chwale,  
Junacko sięgać po wszystko, i szlochać  
Na grobie wspomnień, jęcząc niebywale,  
Wywalczać sobie skromną rację bytu  
I — powątpiewać w godzinie przesytu.

Tak mówcie, proszę, a będę wam wierzył,  
Ani jednemu słowu nie zaprzeczę:  
Bo duch, co lata w walce z ciałem przeżył,  
Skromił namiętne szaleństwa człowiecze,  
Pewno, gdy z więzów ciała się wyzwoli,  
Cierpi w żalości mglistej aureoli.

BEZIMIENNYM

Byłem bezmocnym, gdy wasze mądrości  
Mą ociemniałość przemocą léczyły.  
Odszedłem tedy myśl chować w cichości  
I nie powracać, ażę wzrószy w siły.

Kiedys, gdy z woli tajemnych wyroków,  
Pieśń ma w zaciszu serca odchowana,  
W świat wyjechawszy na wozie z obłoków,  
Podetnie wszystkim po drodze kolana.

I wyjechała, o wcześniej niż miała  
Jechać, by zdążyć do kraju wieczności;  
Lecz jedzie zwolna: bo drogę zapchała  
Ćma ślepców, którzy oślepli z mądrości.



### ZAPYTANIE

I co im zależało na tym, aby chłopię,  
Co serce odmykało przed każdym w ufności,  
Mordować, jako muchę w zawiści ukropie,  
Brzydkie na myśl niewinną wytrząsając złości?

Co winne były pieśni, które się toczyły  
Z młodych piersi, jak woda ze źródeł się toczy?  
Bóg przez usta chłopięcia słał im całus miły,  
A oni chłopcu łzami zaprószyli oczy.

### ODA HORACEGO

Ciesz się jeden, gdy w wartkim rydwanie  
Prześcignie metę w kurzawicy dymie,  
Palmę zwycięstwa do ręki dostanie,  
Z ust do ust pośle gromowładne imię.

Drugi, gdy z pośród rywalów bielonych,  
Na posła naród zmienny go obierze;  
Inszy, gdy zbożem włók niepoliczonych  
Po dach napelni piętrowe śpichlerze.

Rolnik, co rankiem za lemieszem chodzi,  
Przykładnie rolę chlebobajną orze,  
Za żadne skarby nie siędzie do łodzi,  
Aby spienione pruć wiosłami morze.

Żeglarz, gdy burza morską falą miota,  
Niepróżno sielską ciszę słodko chwali,  
Ale po burzy znowu go tęsknota  
Pędzi na obszar nieskończonej fali.

I tacy znowu są, których zwyczajem  
Nie gardzić czarą wydornego wina,  
W altanach marzyć nad śpiwnym ruczajem,  
Gdy cichy wietrzyk cyprysy nagina.

Żołnierz miłuje zgiełk obozowiska,  
Lubi gdy kołem brzmia trąby nadęte,  
Błyszczącym mieczem zuchwale połyska  
I kocha wojny, przez matki przeklęte.

Myśliwy młodą zaniedbywa żonę  
I w czarne knieje z ogarami leci,  
Gazele ściga po górach strwożone  
Lub tropi dzika, gdy wyrwie się z sieci.

Mnie zaś wystarcza, gdy zdala od gwaru  
Poziomój czerni, gajik mnie ocienia,  
Gdy przy słowiczjej piosnce, pełnej czaru  
Gonię piérzchliwie godziny natchnienia.

WESOŁO!

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Nie czyńcie przerwy w zabawie:  
Dzieciństwo szybko przeleci,  
Na szkolnej siadziecie ławie;  
Będą uczyli was greki,  
Czytać będziecie Owida,  
W stare wgłębiając się wieki,  
Pustką obecność się wyda.

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Ochoczo niechaj mknie życie:  
Dzieciństwo szybko przeleci,  
W młodzieńcze lata wkroczycie;  
A młodość pełna przykrości,  
Wiek młody nader zwodniczy,  
Zajrzycie w oczy miłości,  
Wiele doznając goryczy.

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Nieznane życie w was drzemie:  
Kiedyś do nieba duch wzleci  
I z nieba spadnie na ziemię;  
I będzie piął się na dęby,  
Po wieńce, sławę, zaszczyty —  
Przeciwiństw dotkną go zęby,  
Runie i będzie przeżyty.

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Wszak wam używać dziś świata:  
Dzieciństwo rączo przeleci  
I męskie nastaną lata;  
Wiek męski — wiek doświadczenia,  
Jeszcze się trudy nie kończą,  
Blade powstaną wspomnienia,  
Pod serca śpiące opończą.

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Dzieciństwo wartko się toczy:  
Jak błyskawica przeleci  
I starość zajrzy wam w oczy.  
Starość — nie zazna jój wielu!  
Bezsilna, zmartwiła, cicha,  
Przed sobą nie ma już celu,  
Przeciwieństw w dal nie odpycha.

Wesoło bawcie się, dzieci!  
Wesoło pędźcie wiek hoży:  
Na orlich skrzydłach czas leci,  
Grobowiec wrota otworzy:  
W nim ciało wasze spleśnieje,  
Kości rozsypią się w prochy,  
Z niemi i smutki, nadzieje,  
W mogił zapadną się lochy.

BEZ ECHA

Jak okręt, który utraciłszy żagle,  
W czarnych przepaściach morza czoło nurza,  
Tak moją duszę, pochwyciłszy nagle,  
W otchłaniach myśli topi groźna burza,  
A wiatr zwątpienia pędzi obłąkaną  
Na rafy bólu z mocą niesłychaną.

A więc zwątpiłem! ja, który zwątpieniu  
Niedawno plwałem w kamienne oblicze!  
Ja, który niosłem w tym czarnym cierpieniu  
Każdemu słowo otuchy lecznicze,  
Sam w chwytne sidła popadłem zdradziecko...  
Leżę złamany, bezsilny, jak dziecko.

Stokroć szczęśliwszy żebrak, co z mantyką  
Chodzi po ludziach, chleb dzienny wyprasza!  
Temu na sercu nie straszno, nie dziko,  
W nieszczęściu żyje modlitwą Jonasza;  
Z chęcią braterstwo chciałbym mu zaprzysiąc,  
Niżli umierać tak po razy tysiąc.

Niżeli widzieć, jak pod memi stopy  
Bezdena przepaść mrok zimny rozwióra,  
Jak lodowemi wybuchając snopy,  
Gmach moich marzeń w czeluści zabióra,  
Jak moja przyszłość zapłakana, blada,  
W tę mroczną jamę zwątpienia zapada.

O kłatwo ludzka, godzino zwątpienia!  
Krzyżu straszniejszy nad męczeńskie krzyże!  
Klnę tobie, szydząc z własnego cierpienia,  
W myślowych bólów szamocę się wirze,  
Ostatnej siły zwalczę cię wysiłkiem!  
A jednak... mocą jesteś, ja zaś pyłkiem.

Ulegam, słabnę, pustka mię obleka  
Straszna, bezbrzeżna, aż serce załkało;  
I niema przy mnie żadnego człowieka,  
Któryby duszę pokrzepił omdlałą,  
Niema nikogo prócz Boga na niebie...  
Boże! zgwałcony zwracam się do ciebie.

Klękam; wyciągam błagające ręce,  
Modłę się, modłę solennemi słowy,  
Sto łkań myślowych wtóruje mój męce;  
Lecz głos cierpiących bywa bezechowy,  
Nie bije w góry, gdzie rządzi pociecha:  
Życie, jak morze, nie roznasza echa...

#### WEZWANIE

Chodźcie do pieśni, anieli strąceni,  
Wy którzy macie serca potargane!  
Jakoby struny harf wiatrem jesieni  
Na symfonicznym koncercie zerwane:  
Pieśń was do piersi pieściwój przytuli,  
Kołysankami uśpi przykrość bóli.

Wy którzy smutni, wy którzy cierpicie!  
Schrońcie się ufnie pod marzeń namioty:  
Przy gęśli słodko, czas gorzki prześńcie,  
Zbiierając mocy na nowe wyloty,  
A smutki, które skrzydła wam łamały,  
Będą się w grobach zapomnień chowały.

Z popiołów smutków wstanie zwolna siła,  
Co wasze dusze spojrzeniem obejmie,  
Wabiąc ku sobie, jak roszkowna wiła,  
Która wśród jezior płąsa na nimf sejmie  
I wzywać będzie się w istotę waszą,  
Jak myśli, które cieszą — lecz nie straszą.

Niby w letejskiej wykapani fali  
Wy, coście gryźli się i płakowali,  
Z jasnością świętych w źrenicy promieni,  
Wejdziecie w życie odbudowywane:  
Chodźcie do pieśni, anieli strąceni,  
Wy, którzy macie serca potargane!

#### ZAWIEDZIONYM

Gdy przed ołtarzem ksiądz was wiązał stułą,  
Czyście się znali wzajem, narzeczeni?  
Serce dziewczyny nawet nie przeczuło,  
Że zwiędnie rychło, jak kwiat na jesieni.

Każda z was wniosła w posagu mężowi  
Młodość i zdrowie i serce — dyjament,  
I tkliwość równą cudownemu snowi,  
I myśl strwożoną przez weselny zamęt.

Każda z was wniosła ciepłych oczu dwoje,  
Dwie jasne gwiazdy na zwiąskowym niebie,  
Ażeby wspólne słońce niemi znoje,  
Zagrzewać ducha w naglącej potrzebie.

A wam co dano? nawpół zwiędłe zdrowie  
I serce, jako północny lodowiec,  
Widok którego ciérpkie wzbudza mrowie,  
Przed którym zadrży odważny wędrowiec.

I ust wyziębłych lichy pocałunek,  
A miłość nawet i nie haremową,  
Miłość, co gwałci należy szacunek,  
Lekceważenie kładąc w każde słowo.

Macież wy chociaż uchron w pustym domu,  
Dla smutnej myśli, gdy nie macie męża?  
Uchron przed burzą i wtargnięciem gromu,  
Który pierś zbrojną nawet przewycięża?

Gdzie tam! gdzie każde słowo męża kłamie,  
Gdzie myśli w pustce bezbrzeżnej się gubią,  
Gdzie was nie wesprze uczuciowe ramię,  
Gdzie dobre piersi was nie przyhołubią:

Czyż może cisza ująć was w ramiona?  
O tkliwogłose meońskie łabędzie!  
Serce tęsknota stoczy niezgłębiona,  
A umysł smutek trujący oprzędzie.

Podobne ptakom, z zwiniętymi skrzydły,  
Smętnie przed zniczem tlejącym siedzicie,  
Różowe mary i nadzieje zbrzydły,  
Wcześniej opada z kwiecica młode życie.

I przeto macie twarzyczki żałobne,  
I przeto błyszczą łąką jedwabną rzęsa...  
Biedne! różyczkom jesteście podobne,  
Po których listkach robak się wałęsa.

#### O JAKŻE SERCE ME PŁACZE

O, jakże płacze serce moje biedne,  
O, jakże milczą usta zaciśnięte!  
O, jakże gwałtu uczucie powszednie  
W tył odpychają moje myśli zmięte.

Niech serce płacze, a może spodleje,  
Niech słowo milczy, a może zaszczeka,  
Niech gwałt podważy myślenia wieżeje,  
A może zemnie wykuje człowieka.



Wówczas wystąpię na rynek społeczny,  
Nabyte chamstwo serc ludzkich potroję,  
By, co nie zmarli, na sąd ostateczny  
Ponieśli radość że zrobili swoje.

#### KAMIEŃ I PERŁA ✓

Nie mógł był kamień znieść perły widoku,  
Bo była pańską, skromniutką i w cenie;  
Więc postanowił był zgnieść ją i dowieść,  
Czym są na ziemi brukowe kamienie.

Niewiedział tylko on kamień surowy,  
Gdy w klejnot mocnym godził uderzeniem,  
Że kamień perły bez oporu trzaska  
I że, strzaskawszy, jest tylko kamieniem.

NIEPRAWDAŻ PANIE ?

Nieprawdaż, Panie, że zanim odlecę  
Na skrzydłach śmierci w kraj nieskończoności,  
Będziesz miał serce me w tkliwej opiece,  
Chroniąc je przeciw wszelkiej zjadliwości.

Ty niepozwolisz, o nieprawdaż Panie,  
Aby to serce od strzał zardzewiało,  
I aby brud je obsiadł niespodzianie,  
Iż się z nieczystym stworzeniem stykało.

Jak czystą była o, nieprawdaż Panie,  
Piérwsza łza matki nad nim uroniona,  
Tak ono czysto i niepokalanie  
W ostatnym biciu żywota dokona.

ISTNIENIE

Pytałem zorzy, gdy raczki spiekła,  
Płynąc nad knieje,  
Czy wie o bycie? zorza odrzekła:  
Tak jest, istnieję.

Pytałem krzewu róż, niezabudek  
W sielskiej ustroni;  
Cichutkim szeptem zabrzmiał ogródek:  
Osądź po woni.

Pytałem ptasząt w leśnej gęstwinie:  
Wiecież o bycie?  
Rzekły, że wiedzą, bo pieśń ich płynie  
Przez całe życie.

Słyszałem echo w górskim parowie,  
O nocnej dobie;  
Znowu spytałem, echo odpowie:  
Sądź po żalobie.

Księżyc przemawia: jestem, bo jasność  
Noszę na sierpce.  
Ach! toć i ja mam istnienia własność:  
Jestem, bo cierpię.

#### CMENTARNE DUMANIA

Cmentarz, gród zmarłych, przedemną i krzyże ;  
Spokój wieczysty, krajina uspienia...  
Jedynie wietrzyk na powietrznój lirze

Wygrywa cichą piosnkę zapomnienia  
Tym, którzy wiecznie milczą, jak trapiści,  
I wymazani są z księgi istnienia ;

Co śpią w osłonie powłóczyстых liści  
Brzóz zapłakanych i, przez ogni krwawe  
Przeszedzsy życia, są jak ogień czyści.

Wódz ciszy dierży nad niemi buławę  
I węzeł zgody wszystkich śpiących łączy ;  
A żadne widmo nie powstaje łzawe

By z pod sercowej wyrywać opończy  
Uśpione bóle ; kto się na obszary  
Wyniósł cmentarne, pasmo cierpień kończy.

Ileż tajemnic schłoneły pieczary  
Wilgotnych grobów ! ile w ziemnym łonie  
Zbrodni spoczęło bez doczesnej kary !

Ileż miłości i uczucia tonie,  
Burzliwych pragnień w mrocznych piwnic głębi,  
Kłatw i hardości ! cmentarne ustronie

Jedno się mgłami przypuszczenia kłębi ;  
Wszystko oblekła tajemnica czarna,  
Mogily spokój opasał gołębi.

Cicha i smętna krajina cmentarna :  
Noc się powoli z sfer obłocznych spuszcza,  
W powietrzu gwiazda błysnęła polarna ;

Rosa się czepia grobowego bluszcza,  
Każdy umarły śni, jakoby jagnię,  
Pod niema strażą cypryjskiego kuszczca,

I nic nie myśli, niczego nie pragnie.

#### PIEŚŃ JESIENNA

Nie lubię wiosny kuglarki!  
Bom urodzony  
Gdy winne znasza podarki  
Wrzesień czerwony,  
Jabłonki złoty sypią plon,  
Wrzosa ujędrnia ranny szron.

Nie lubię ciszy grobowej,  
Jaka się ściele  
Na trawnik kwiatów majowy,  
Gdy każde ziele  
Miłować chce wietrzyka wiew,  
Żaloszny tryl wypływa z drzew.

Bo tęskność rodzi się w duszy  
I iza się zbiera...  
W tej słodkiej, bezszmerniej głuszy  
Myśl obumięra,  
I pragnie wraz pieszczotą żyć  
I kochać chce i rzewnie śnić.

Lecz jesień kocham nad życie,  
Jesień szaloną!  
Gdy gwiazdy błyszczą w zenicie  
Złotą koroną,  
Żórawi klucz uleciał w dal,  
Po lasach kruk roznasza żal.

Gdy liście lecą z dębiny  
Na suche trawy,  
W ogrodach szumią drzewiny,  
Marszczą się stawy,  
Wiatr świszczce, gwizda, jęczy bór  
Jakgdyby lkał w nim wspomnień zbór.

Bo walkę widzę w naturze,  
Walkę namiętą:  
Jak w życiu człowieka — burze  
I duszę smętą;  
Krew kipi, wre, a serce grzmi,  
I straszno mi i dziko mi!

#### OTWARTA KSIĘGA

Czoło jest księgą otwartą, w niej wiernie  
Odźwiérciedlają się życia człowiecze:  
Z otwartej księgi odczytasz misternie,  
Czy człowiek kapał myśl w czczości cysternie,  
Czyli też chwycił za obrony miecze.

O! spotkasz czoła, jak słoneczna tarcza,  
Zgłoskami wrażeń splamione mizernie,  
A są to serca, dla których wystarcza  
Żyć z przeznaczeniem niślimki pomiernie.

Są czoła, które noszą pisma dużo :  
Te serca przeszły przez życia hamernię  
I nad niemocy stawały kałużą ;

I ulegały namiętności burzom ;  
Nie służąc bogom, którym insze służą,

Wzgardziły laurem, a wybrały ciernie.

#### DWIE CHWILE

Życie jest niby chodzący z faryną  
Pomiędzy tłumem w dzień przedodpustowy ;  
Jedni loterję z uśmiechem pominą,  
Drudzy niedoli nadstawiają głowy.

I ja, należąc do ludzkiego rodu,  
Nieraz pokusie tumanić się dałem ;  
Miał być mieszkańcem sennego ogrodu,  
Nagle niemiłe widoki ujrzałem.

Więc doświadczenie chwytając za ramię,  
W samotne miejsca biegłem głośząc żale,  
Zdawało mi się, że ludzi poplamie,  
Że się od hańby w oczu świata spalę.

Lecz, jeśli mimo lepkich pokus siałem  
Zwycięsko szedłem przez gościniec życia,  
Jakoby między szeregiem bawideł,  
Które trucizną pachną z pod pokrycia:

To wydawało mi się, że jest biały,  
Jako w legendach żyjący anieli,  
Że jestem dzieckiem potęgi i chwały,  
Któremu cały świat zazdrości bieli;

Że w sobie duszę piastuję tak piękną,  
Olśniewającą blaskami każdego,  
Że niewiniątka po drodze uklękną,  
Modląc się do mnie, jako do świętego.

## MYŚL O GRZECHU

Nie jest bezbożnym, gdy ktoś się pośliznie,  
Z wiedzą lub bez niej mrok ziemski obaczy,  
Grzech ujrzy w pełnej bezwstydną goliznie,  
Ręką go dotknie i jakość oznaczy.

Chcąc z swój istoty wytwarzać człowieka,  
Przejrzeć na oczy, które noc zasłania,  
Nie można błędów obchodzić z daleka,  
Nie można wielkim być bez ich poznania.



Zgrzeszyć po ludzku nie zbrodnia lecz cnota,  
Która prowadzi do boku mądrości;  
Zbrodnią jest tylko, ugrząwszy wśród błota,  
Nie chcieć się podnieść z grzesznej wstydlivości.

WIERSZ SZYMONA NADSONA

Milcz! niechaj błyszczą łza na ramię,  
Niech serce pęka w zwątpień szale!  
Smutków nikt z serca nie otrzęsie,  
Choć ból je szarpie kęs po kęsie,  
Z przeznaczeń siłą walcz zuchwale.

Choćbyś z nadludzką zrósł się trwogą,  
Choćbyś z dnia na dzień mniej czuł siły:  
Milcz! bowiem zajdziesz ona drogą  
Szybciej, niż inszy ludzie mogą,  
Do celu życia — do mogiły.

TEGOŻ WIERSZ DRUGI

Słodka, marzeniem zwrotka uskrzydłona,  
Nigdy mi w nudzie nie była zabawą:  
Co w sercu burza niszczyła szalona,  
W posłuszne wiérse wyléwałem łzawo.

Nad każdą pieśnią cierpiałem dręczony  
I wszystkie twórcze dumy mnie trawiły,  
I nawet piéwcy dar błogosławiony  
Wydał się nieraz krzyżem ponad siły.

Już przysięgałem był serca nie męczyć  
Pieśnią, lecz z tłumem zlać się w niepamięci —  
Ale eolska harfa musi jęczyć,  
Gdy po jój strunach wietrzyk się zakreści.

Nie ma téż władzy wiosną potok rwący  
Wstrzymać na skałach wód w ciasnym korycie,  
Kiedy na góry blask słońca gorący  
Pada — i śniegi rostapia na szczycie.

TEGOŻ WIERSZ TRZECI

Chciałbym na skrzydłach umrzeć upojenia  
Milczący, cichy, jak ptacy, gdy drzemia,  
Bez mąk pokuty, żalu i zwątpienia,  
Bez łez i czułych pożegnań ze ziemią.

Chciałbym umierać w dzień wiosny wspaniały,  
W cienistym sadzie, po słońca zachodzie,  
Chciałbym by lipy nademną drzemały,  
Woń bzów kwitnących pływała w ogrodzie.

Ażeby ruczaj tajemniczym brzmieniem  
Wtórzył tej ciszy, szemrając w ukryciu,  
Zaś uroczystym niebiosy milczeniem  
Opowiadały mi o przyszłym życiu.

Bym się nie modlił i nie skupiał ducha,  
Ale się zdrzémnął i śnił najwspaniałej:  
Że płynę, płynę i, że fala głucha  
Bez dźwięku drugiej mnie oddaje fali.

STARA ALTANKA

Tonie w gąszczach ogrodu altanka;  
A zieleni przezroczysta tkanka  
Na spróchniałe wzwyz wspiną się ściany;  
A wskroś zieleń w okienko kwiatowe  
Jasno słońce spoziéra majowe.  
W mrocznych kątach nic przędą pajacy,  
Wejście jaśmin zakrywa pojacy;  
Wewnątrz stolik w deseni cyfrowe  
I wiérzyki całkowo spisany —  
Na stoliku bukiet zapomniany.

TEGOŻ WIERSZ PIĄTY

Nie cały jestem twój, mnie woła  
W odrębny świat głos przeznaczenia  
I nic zatrzymać mię nie zdoła:  
Ni lzy ni oczą przymilenia.

Kochając ciebie pamiętałem  
Że celem życia nie pieszczoty.  
Tęskniąc za wszystkim, co śpiewałem,  
Ku gwiazdom marzeń wznoszę loty.

Nie umieściłem téż w zatoce  
Wywrotnej dni doczesnych łódki,  
Lecz mknę po grzbiecie fal w pomroce  
Na walny bój przez mgły i smutki.

#### ZAZDROŚĆ

O, nie zazdroszczę mocarzom ja chwały,  
Ani zaszczytów, ani dyjademu;  
I bez królestwa dzień dla mnie za mały.

Téż, nie zazdroszczę baszy tureckiemu  
Białych niewolnic, które ewnuch stary  
Wodzi po wonnych ogrodach haremu.

I z jedną można cieszyć się bez miary,  
I jedno serce rozweselić może,  
I z jednej sącząc, można spić się czary.

Ani zazdroścę ludziom, którzy w tłumie  
Są obrazkami człowieczej potęgi  
I, jak po bruku, depcą po rozumie.

Ani tym, którzy z ciężkournéj księgi,  
Chcąc wydrzyć wszelkich tajemnic klucz boski,  
Skręcają w szyji zleniwiałe kręgi.

Ale zazdroścę tym, co w głębi wioski  
Dziedziczną ziemię orają poczciwie,  
Na małych rzeczach małe mając troski:

Szczęście w złoconéj pokładają niwie.

#### DANINA

I który ma i który krówką orze,  
Daninę świeckim obyczajem składa;  
I pan majątny i chude niebożę  
W przeddzień terminów wzdychająco biada.

A ja, posiadacz uczuciowych włości,  
Miałbym nie biadać na srogie ciężary?  
Poborczy smutek wciąż w mym domu gości  
I łyż z powagą liczy, jak talary.

### PRZEZNACZENIE

Już dzisiaj w sercu mojim mieszka  
Bólu zatruty wąż,  
Tocząc je zębem jadowitym,  
Krwiają moją żyje wciąż.

Czego za życia nie zniweczy  
Sercowych bólów gad,  
Po śmierci, w trumnie, zjé do szczętu  
Prawdziwych węzów jad.

### DO JEDNEJ PRZYJACIÓŁKI

Ty się nie dziw, że na każdym kroku  
Chadzam z myślą w nierozłącznej parze,  
Co otacza mnie nakształt obłoku,  
Któręj z czoła przenigdy nie zmażę.

Ty się nie dziw, że do niej przykuty,  
Jako Chrystus cierpiący do krzyża,  
Spełniam czarę życiowej cykuty,  
A mój duch się ku śmierci nie zbliża.

Jestem żeglarz tonący na morzu,  
Losom szczęścia oddany rozbitek;  
Ryczą fale na sinym przestworzu  
I ocean godzi we mnie wszytek.

Więc się myśli chwyciłem w rospaczy,  
Jak tonący za krokiew się chwyta,  
I tak płynę, rozbitek tułaczy,  
Ocalenia jutrzeńka mi świta.

Gdyby nie ta myśl, środek jedyny,  
Doprowadzić mający do brzegu,  
Byłbym dawno wśród morskiej głębiny,  
Okrutnego poszukał noclegu.

I o jedność kraj zmarłych przyludnił,  
Tych umarłych, co chodzą po ziemi,  
A ocean nademną by dudnił,  
Wiatr rychotał jęki szyderczemi.

#### UPOMINKI

Kiedym z odpustu przywiózł kogutka,  
Wielką była ich tkliwość;  
Za grosz, rzucony w torbę kramarską,  
Kupiłem był życzliwość.

Kiedy im rzewne dałem piosenki,  
Z gniewu poszkarłacieli;  
Za trud, rzucony w torbę społeczną,  
Miałem nieprzyjacieli.



#### CZTEROWIERSZ

Trudno chcieć, aby lutni śpiewania wykwintne  
Obok bębnow żołnierskich miały pozór piosnek;  
Trudno chcieć, by fijołków woni aksamitne  
Czuć dawały się, kiedy rzędem kładą czosnek.

#### JESIENIA

W szczerym polu jakże pusto,  
Jakże tęskno na jesieni!  
Staw, pokryty zmarszczek chustą,  
Brylantowo się nie mieni.

Już do słońca się nie wdzięczy,  
Kołysany wiatrów wiewem,  
I nie igra barwą tęczy,  
I nie szemrze dawnym śpiewem.

Zwiędły miękkich łąk kobierce,  
Wysypane kwiatów smugą,  
Zasmucając ludzkie serce,  
Że uwiędły na tak długo.

Drzewa sterczą, by szkielety,  
Zżółkłe liście ścielą ziemię,  
Wszystko niknie już — niestety!  
Wszystko snem jesiennym drzemie.

Wszystko ginie — myślę sobie,  
Zapatrzony w ziół konanie,  
Wszystko sił zaczerpnie w grobie,  
Stokroć świeższym zmartwychwstanie.

Jak to dziwne! wszystko wstanie,  
Sen z omdlałych powiek zrzuci,  
Zérknie jaskień w łąk dywanie,  
Ptaszę wrotną pieśń zanuci.

Jak to dziwne, niepojęte!  
Teraz cicho, smutno, głucho,  
Na raz wszystko uśmiechnięte....  
Tu mi szepnął wiatr na ucho:

Jak to dziwne! jak mistyczne!  
Wszystko z grobu się podniesie,  
Wrócą kwiaty sympatyczne,  
Wróci paproć w gęstym lesie.

Lecz nie wrócą dni minionych  
Czarodziejskie, złudne chwile,  
Świeżość uczuć rostrwonionych  
Nie zaczerpie sił w mogile.

Nie odżyje marzeń kwiecie,  
Któreś kładł na snów piedestał,  
Nic, coś kochał był na świecie,  
Choćbyś żyć, jak ziemia, przestał.

POETA SOBIE

Przez lasy życia dąż i dąż do końca,  
Łamiąc oburącz gałęzi przeszkodne:  
Wybrnąwszy, ujrzysz smętny zachód słońca  
I niebo wielkie, spokojne, pogodne.

Strudzony spoczniesz pod śmierci skrzydłami,  
A gdy spać będziesz, inszy lutnik młody  
Temi samymi ciężkimi drogami  
Iść będzie, łamiąc odrosłe przeszkody.

PIEŚŃ ANAKREONA

Ty bój Teb opiewasz męski,  
Inszy Frygów znój zapasny,  
Ja, miast cudzych wojen klęski,  
O porażce śpiewam własnej.

Mnie nie jazda zwyciężyła,  
Ni zaciężny huf piechoty,  
Ani flota, ale siła:  
Która z oczu miota groty.

TEGOŻ PIEŚŃ DRUGA

Tantalówna skamieniała  
Niegdyś na frygijskich górach,  
Pandjonówna uleciała  
W lasy, na jaskółczych piórach.

Ja zaś, chciałbym się zamienić  
Na błyszczące tve zwierciadła,  
Abym wdzięki tve mógł cenić,  
Byś wejrzenie na mnie kładła.

Twoją suknią chciałbym zostać  
Nieodstępną, moja miła,  
Bym pokrywał twoją postać,  
Abyś codzień mnie nosiła.

Wodą chciałbym być zdrojową,  
Skrapać oczu twych przezrocze;  
Wonna maścią balsamową,  
Byś trefiła mną warkocze;

Wstęgą na twym kształtnym biodrze,  
Perłą szyjki twój nadobną;  
Ach! i nawet twym sandałem,  
Byś mię gniotła nóżką drobną.

TEGOŻ PIEŚŃ TRZECIA

Znalazłem raz Erosa  
Na listkach białej róży:  
Schwyłem go za lotki,  
Rzucając w puhar duży;

I z winem go wypilem.  
Ach! dzisiaj dni i nocy,  
Skrzydłem mię łaskocząc,  
Z méj śmieje się niemocy.

WESTCHNIENIE DO SWYWOLI

Trzeba jedną chwilę życia  
Ofiarować przyjemności,  
Myśl pograć w oceanie  
Pieśni, wina, róż, miłości.

Trzeba pośmiać się, orzeźwić,  
U roskoszy ziemskich źródła,  
Pożartować, poswywolić,  
Krotofilne obuć szczudła.

Więc żartujmy, więc swywoľmy,  
Tońmy spólnie w marzeń wirze;  
Biegną dni piérzchliwe życia,  
Czas je wprawną ręką niże.

Nie zapyta się, okrutnik,  
Ukończywszy rychło dzieło:  
Aza kiedy złudne szczęście  
W nasze oczy snem wionęło.

DO MIŁUNKU BEZ RYNSZTUNKU

Cieszymy się dziewczę! mijają dzionki,  
Coraz przykrzejszym życie się staje,  
Nikną nadzieje, piérzchają mrzonki,  
Gorzkim rozwagom myśl się poddaje.

Trąćmy w kiéliczy: za wspólne zdrowiel  
Etykietalny zrzucmy rynsztunek:  
Niech serce wszystkie troski wypowie,  
Przez jeden szczéry ust pocałunek.

Może zrzuciwszy brzemień milczenia,  
Może zajrzawszy w oczy miłości,  
Dusza rozerwie więzy zmartwienia,  
Ku niebom jasnój wzleci radości.

#### NAPIS NA PROPORCU ŻYCIOWYM

Zostawmy skrzydła ptakom, co stworzeni  
Do wieczystego chmur wilgotnych darcia,  
Zwinnie żeglując w powietrznej przestrzeni  
Są, jak niektóre serca — bez oparcia.

Zostawmy gwiazdy wieczystym obrotom,  
A księżyc lodom i martwemu snowi,  
Ku planetarnym nie wdychajmy wrotom  
I nie zazdroścmy tajemnic Marsowi.

Zstąpmy na ziemię, my mieszkańcy ziemi,  
Do której rzadko z nas się kto pomodli,  
My na jej cudy i wspaniałość niemi,  
My, których czoła ziemską myśl nie godli.

My, co karmieni od samej kołyski  
Nieudolności nierozumnym mlekiem,  
Przeciwko jaźni miotamy pociski,  
Mieniać największą hańbą być człowiekiem.

Ziemia jest piękną, można na jej głobie  
Życ i dostąpić szczytnych zadowoleń,  
Lecz trzeba pierwój ślub uczynić sobie,  
Życ życiem ludzi i życiem pokoleń.

Trzeba nam ludźmi być i ludzkich rzeczy  
Nie skrywać skrzętnie pod milczenia korzec,  
I samych siebie na bącznej mieć pieczy,  
Rzeczywistości wstrząsając porporzec.

Lecz pokąd życia będziemy się wstydzic,  
Własnych uczynków fałszywie zarzekać  
I, jak z augura augur drugi szydzić,  
I, jako brytan, na cień własny szczekać:

Ziemia nam będzie nieznośną oberżą  
W której popasać będziemy chwilowo,  
Zaś jej panami owi, którzy dzierżą  
Rzeczywistości chorągiew życiową.



CICHA WODA

Cicha woda brzegi rwie,  
Huczna woda zrywa tamy,  
Kocham obie, kocham dwie:  
Siła ich ma wspólne ramy.

Człowiek cichy snuje plany  
Skrycie, i odrzuca zło,  
A gwałtowny, bez nagany,  
W oka mgnieniu tworzy swe.

Kocham pierwszych, bo z ich prac  
Każda się wyłania w porę;  
Kocham drugich: ogniem rac  
Czyn namiętnej duszy gore.

JESIEŃ ŻYWOTA

Kocham człowieka, na którego czele  
Jesień życiowa wyradliła znamię,  
Który przeboleł i przeciérpiał wiele,  
Którego oko spokojne nie kłamie;

Który i kochać i przeklinać umiał,  
W którego sercu ogień tlił się złoty,  
Który ten ogień łą rzewną przytłumiał,  
Znał kres nadzieji, rospaczy, tęsknoty.

Bo umie pojąć dziwne serca drżenie,  
I inszych ludzi myślowe rospacze  
Umie szanować, jako swe wspomnienie,  
W obojętności nieraz z niemi płacze.

OSTATNE KWIATY

Piękny, miły kwiatek ten.  
Co się kluje z śniegów pleśni  
    Jaknajwcześniejj,  
Kiedy ziemia ledwo prześni  
    Białogwiedzny, długi sen.

Ale droższym dla nas kwiat  
Który chłodną jesień wita,  
    Kiedy żyta  
Weszły w polu, gdy okryta  
    Ziemia rankiem w szronów płat.

Droga pieśń młodzieńczych dni,  
Gdy ją wiosna rodzi bratna,  
    Lecz ostatna,  
Z którą życie się ulatnia  
    Uczuć, stokroć droższą mi.

ROZMOWA

Jeden o drugim mówił w uniesieniu:  
Człek ten ksiąg wszystkich przeczytał połowę!  
A który słuchał, odparł: by to wmieścić  
Musiał mieć biedak wielce pustą głowę.

NIE BIERZCIE ZA ZŁE

Nie bierzcie za złe, jeżeli za dużo  
Smętku jest w lutni mojej każdym tonie;  
Miasta i ludzie miastowi nie służą  
Myślom błądzącym po wiejskim zagonie.

Złóżcie mi jeden włók ziemi w ofierze,  
Bym na szlachetnej wyświżył myśl glebie,  
A wówczas w lutnię tak błogo uderzę,  
Iż pierwszym Bóg się uśmiechnie na niebie.

#### OBWIESZCZENIE

Nie przyszliśmy nauczać z bożego ramienia,  
Ni tłumaczyć przedziwne na świecie zdarzenia,  
Ani dawać świadectwo, ani sądy czynić,  
Tych w pochwałach wynosić, a tych znowu winić,  
Ale słowem, co duszą w wieków jest systemie:  
Obwieszczać nasze przejście solenne przez ziemię.

#### WSZYSTKO NA ŚWIECIE JEST KOMEDJA

Wszystko na świecie jest komedją,  
Która bądź śmiech, bądź łyzy pochłania:  
Komedją przyjaźń, interesy,  
Miłość, nadzieje, żalowania,  
Co dziś czynimy, co czynili,  
Prócz jednej tylko może chwili:

Téj, w której człek, wżgardziwszy światem,  
Rokoszne serce piórem bodzie  
I cały w pieśń przekształtowany  
Łka, jak fontanna na ogrodzie.



U STÓP PIERWSZEJ MIŁOŚCI  
PIERWSZEGO UPOJENIA I PIERWSZEGO SMUTKU  
SKŁADAM TEN Z WIERSZÓW SPLECIONY WIANUSZEK

DŹWIĘCZYK

Zanim się duch mój oblecze w legiendę,  
Kości spróchnieją w sarkofagu cieśni,  
Miłość brzmieć będzie z mego serca cieśni,  
Zanim się duch mój oblecze w legiendę.

Umarły, jeszcze ubożniać cię będę,  
W eolskich echach wyśpiewanych pieśni,  
Miłości, duszo żywota i pieśni!  
Umarły, jeszcze ubożniać cię będę.



Ty nad mogiłą staniesz; jako pomnik,  
Księgę pieśniarską weźmiesz za naręcze.  
I dumać będziesz, piastując naręcze.

A ja przemawiać będę przez on pomnik,  
Snując nad tobą drżącą czuciem tęczę,  
Strof miłujących miłującą tęczę.

## CZARODZIEJKA

Dokąd mię wiedziesz, pani tajemnicza,  
Czemu zagadką kres drogi otulasz?  
Światłość cherubów bije ci z oblicza,  
A woń rozléwasz, jak wschodny trybularz.

Za karmicielką wypieszczone jagnię  
Pewnie skwapliwiej nie biegnie odemnie;  
Naksztalt błędnika po obszernym bagnie  
Ulatasz lekka, śmiejąc się tajemnie.

Ty może jesteś baśń malachitowa,  
Co mi się w myśli od dzieciństwa roji,  
A możesz cudna snów gwiazdnych królowa?

Więc, jako rycérz w średniowiecznej zbroji,  
Pójdę twym śladem, Meluzyno nowa!  
Lecz dokąd wiesziesz? do smutku podwoji.

#### ECHO Z GÓR

Wraz z Popradem lecę, pływę,  
Nurt pobraża rwie obręczy,  
Po skaliskach wody sine  
Błyszcza nakształt barwniej tęczy.

Pływę, lecę wraz z Popradem,  
Niby upiór widną nocą;  
Chmurki błędą białym stadem  
Złote gwiazdy w mgłach migocą

Rzeka szumi, pianą pryska,  
Jak potwora paszcza smocza,  
A miesięczny szlak przebłyska  
Ze spienionych wód przezrocza.

Tak mi dobrze! błękit nieba  
Księżyc srebrem opromienia;  
Ach! i nic mi nie potrzeba  
Prócz jój oczu, jój spojrzenia.

## RZEŻBA

Rzeźbiarz, wzięwszy w rękę twardy kamień  
Z podłej bryły dziwną postać tworzy.  
Kiedy dłuto stępione odłoży,  
Marmur światłem olśniewa omamień.

Pierwsza miłość jest także rzeźbiarka,  
Która kształty daje młodej duszy,  
Ludzki przesąd hardym młotem kruszy,  
Boskie dzieło wytwarzając szparko.

Lecz, jak rzeźbę poddatną na szwanki,  
Umie gruba ręka stłuc profana,  
Tak i dusza boskością owiana,  
Może rozbić się w ręku profanki.

#### SZLACHETNOŚĆ

Szlachetność! łatwe słowo do wypowiedzenia  
Dla tych, którzy od oczu jój stanęli zdala,  
Dla których ona gwiazdy drożnej nie zapala,  
Będąc obcą z oblicza, nieznaną z imienia.

Szlachetność! tego słowa tajemnicze brzmienia  
Ślizgają się, jak słońce po ściankach opala,  
Na ustach rzeszy ludzkiej, co bezwiednie kala  
Wymawianiem wyrazu tego swe sumienia.

Szlachetność? łatwe słowo! choć się jednak złoci  
W oczach ludzi przejrzystą, niezamgloną tęczę,  
Trudniej odkryć się daje, niżli kwiat paproci.

Przed dworem szlachetności blade troski stróża,  
Wszystkie ludzkie cierpienia, pokłękawszy, jęczą:  
Aby zostać szlachetnym, trzeba cierpieć dużo.

#### POWITANIE TATRÓW

Jedziemy, zmrok zapada; z góralskiego wózka  
Sięgam wzrokiem po Tatrów skaliste przedmurze;  
Zdaleka przemknie chyżo zapóźniona kózka,  
Bokiem górskie potoki szemrzą w zgodnym chórze.

O, góry, mroczne góry! pełne dumy stróże,  
Których czoła wieczorna mgła w przeciągu muska,  
Pozdrawiam was, cyklopy, zwalczający burze,  
W chwilach ciszy wsłuchani w płynny śpiew korduska.

Entuzjizm mię ogarnia, spoglądam w lazury,  
Wskroś gwiazdy koczujące oko się przekrada  
I tonę w oceanie wiatrów, orzeł wtóry.

U stóp Olimpu grecki pątnik czołem pada,  
A ja przed wami zginam kolana, o, góry!  
Tak wita syn rodzica, wnuk starego dziada.

#### KAMIENNA POSTAĆ

Jest w Tatrach skamieniałość,  
Odziana rąbkiem mgły;  
U stóp jej rumowiska,  
Porosłe w chłodne mchy.

A górą, w noc miesięczną  
Tysiące błyszczą gwiazd;  
Rankiem szybują orły,  
Wyjrzawszy z chłodnych gniazd.

Po bokach śpiew ruczajów,  
Katarakt głuchy szum,  
Za kaskadami, w lasach,  
Ech smętnych płacze tłum.

Niewiasta na urwisku  
W przepaści patrzy głąb,  
Burza jój nie przeraża,  
Czasu nie tyka zęb.

Krzemienna, nieruchoma,  
Ręce złożywszy w krzyż,  
Naksztalt dumy zgwałconej  
Nie wznosi oczu wzwyż.

Noc szumna: wiatr ryhocze,  
Krawędzi liże ścian,  
Potoki wodę pędząc,  
Unoszą smugi pian.

Na postać patrzę martwa,  
Żrenice błyszczą mi,  
Wokoło huraganem  
Wrześniowy wicher grzmi.

O, gdyby tak skrzemieniść,  
Nijoby znaleźć skon!  
Serceby nie jęczało,  
Jak rozpękany dzwon.

O! możnaby szyderstwo  
Z krzemiennych oczu siać,  
Nie tęsknić, nie przeklinać...  
Wiecznie kamiennym stać.

NA RZECE

Tajemnie na mnie spoglądasz,  
Z oczu ci strzela blask słońca;  
Cicho płyniemy we dwoje,  
Wciąż dalej, dalej, bez końca.

Wesołą piosnkę zawodzisz,  
Echa z echemi się plotą,  
A ja niknących odgłosów  
Słucham z przedziwną tęsknotą.

Bo cóż, że ciebie przeprowię  
Sokolą łódką na hale?  
Wszak inszy wkrótce stér ujmie,  
Przez życia wioząc cię fale.



MODLITWA

Wieczór na turniach milcząco zasiada,  
Górskie wierzchołki drzemią w mokrej mgle;  
Seledynowy nurt poważnych jezior  
    Pod strażą głązów śni;  
Jęczą kaskady płaczem obłąkanych,  
Staczając wody w przepaścistą głąb;  
Wiatr przelatuje na skrzydłach pomroku  
    W krzemienną dal.

W wielkiej świątyni świątyń przyrodzenia,  
Której sklepieniem firmamentu łuk,  
A filarami wielki krąg kolosów,  
    Rozmarza się mój duch,  
I stoję cichy, skromny, z kornym czołem,  
Oczyrna błędę po królestwie gwiazd,  
A z mego serca wypływa modlitwy  
    Skrzypcowy ton.

Boże! wędrowiec, w tej wieczornej chwili,  
Pozostający z tobą sam na sam,  
Chciałbym rospłynąć się w nieskończoności,  
    Podobnie lotnej mgle;  
Aby, wniknąwszy w każdą z twojich cząstek,  
Złożyć wdzięczności bezgranicznej hołd  
I ze spokojem snuć następnie pasmo,  
    Marzących snów.

O! dzięki tobie, żeś utworzył ziemię,  
Oceanami oblał stały ląd,  
Każdej krajinie hojne rzucił dary,  
    Każdej odrębny wdzięk;  
Żeś między wszelkie żyjące stworzenia  
Wprowadził ludzi, ludziom nadał myśl,  
I żeś w tym wielkim tłumie człowieczeństwa  
    Postawił mię.

O! dzięki tobie, że niekształtne bryły  
W cudnej harmonji potrafiłeś wznieść,  
Rzeźbiąc łożyska srebrnym wodospadom,  
Potokom dając śpiew,  
Żeś nad górami niewidzialną dłonią  
Rozrzucił stada zielonawych gwiazd,  
Aby na jezior dziwokie zwierciadła  
Rzuciły wzrok.

O! dzięki tobie, że mi dozwoliłeś  
Ubóstwiać siebie wśród tatrzańskich skał,  
Wielbić te gwiazdy, które ciągną góra,  
Szumiący kochać wiatr,  
I przed natury wzniosłym majestatem  
Otwierać serce i kolana giąć,  
I w przyrodzenia bezściennéj świątyni  
Kapłanem być.

Przez to, iż dałeś mi takową duszę,  
Co równa tonom rozżalonych harf,  
Która potrafi smucić się w cichości  
Lub z podziwienia rósć;  
I ku wyżynom rwie się pełna mocy,  
Między obłoki a orłowy skwirik,  
I dzięki tobie, żeś mi śpiewną mową  
Napełnił piers.

#### SZCZĘŚLIWA

Kiedy widziała, jak wskroś mgliste gazy,  
Miesiąć na nocną wędrówkę wypływa,  
W dziwne chwilami wpadała ekstazy,  
Szepcąc raz po raz: ach, jakżem szczęśliwa!

Gdy na gór stromych szczyrbate korony  
Spojrzała, niby sarenka lekliwa,  
Chciała jaskólcze mieć skrzydła Pandjony  
I znów szeptała: ach, jakżem szczęśliwa!

Kiedy wzdłuż rzeki wieźli ją łódkarze,  
A statek śmigał w wąwozów zagiecia,  
Myśl jej ze szczęściem biegła w równej parze,  
W dłoń klaszcząc, śmiała się nakształt dziecięcia.

Kiedy góralską przywdziała sukienkę,  
W siódmego była posiadaniu nieba;  
Ja wówczas rzekłem, ujawszy jej rękę:  
Pani do szczęścia niewiele potrzeba.

#### ZAMEK WŚRÓD JODEŁ

Na wysuniętej górze szumią stare jodły  
I sterczy szkielet zamku w blasku krwawej zorzy;  
Nikt pancernych podwojów z chrzęstem nie otworzy,  
Podróżnym, którzy ciągną z pielgrzymiemi modły.

Baszty w gruzy runęły, po nich pną się bluszcze,  
Bujnym chwastem zarosła w podwórzu fontanna,  
Dzisiaj pieśń, o marmury, nie wydzwania szklanna,  
Rankiem zbłąkany głuszczec skrzydeł tu nie pluszcze.

Rujino! martwą jesteś dla zwykłego widza,  
Niemym filar strzaskany, a obdarty cokół  
Tajemnicy nie zdradza, sławy nie wyszydza.

Ale, kiedy poeta na czerniałe cegły  
Stąpnie, wzrokiem powiedzie, wszystko żyje wokół  
Zamek, ludzie i czasy, które w gruzach legły.

#### PATRZĘ W NIEBO ZADUMANY

Patrzę w niebo zadumany,  
Stojąc w cieniu na balkonie;  
Noc ujęła berło władzy,  
Wystąpiwszy w gwiazd koronie.

Po trawistój, świeżój hali,  
Dym srebrnemi pełza pasy,  
A za halą sterczą góry,  
A na górach drzemią lasy.

A tak cicho, tak spokojnie  
Każdy obłok naprzód dąży,  
Że oniemal słysząc mogę,  
Jak krew w żyłach moich krąży.

Taki spokój jest w wszechświecie,  
Jako w dniach jego początku,  
Gwiazdy palą się i płyną,  
Nie zakłóca nic porządku.

Tylko jedna mała gwiazda  
Jaśniej błysła w nieb przystani,  
W mgnieniu oka, drżąc, upadła  
W tajemnicze mgieł otchłani,

Wyzłaczając fosforycznie  
Szlak upadku wskroś etery;  
Cicho było dookoła,  
Spokój płynął z górnej sfery.

Żadna z gwiazd się nie przyćmiła,  
Księżyc świeci po dawnemu,  
Noc przepaściom nie oddała  
Północnego dyjademu.

Bo cóż jedna gwiazda znaczy,  
Przeznaczona na zgaśnięcie?  
Miljard inszych blask roprasza  
Na pogodnym firmamencie.

Wszak i niżej, tu na ziemi,  
Skoro jeden człowiek skona,  
To ta śmierć nie kładzie tamy  
Porządkowi dusz miljona.

CHORA DZIEWCZYNA  
MIKOŁAJA USTJANOWICZA

Gdy słonko zajdzie, uwodząc precz dzionek,  
W zielonym gniazdku ucicha skowronek,  
Gwiazdy migocą i księżyc wypływa,  
I do snu ma się każda dusza żywa —  
Ja biędna dumam i troskam się w sobie,  
Do gwiazdki wzdycham, z miesiącem howorzę,  
Tak mi bo tęskno, tak na czymś mi zbywa,  
Czym ja nie chora, o — Boże?

Ożyła ziemia, a z kwietnej już dłoni  
Wiosna po łąkach sypie świeże woni,  
W polu rówieśne, jako sokolice,  
Krażą radosne ukazując lice;  
A ja samotnie siaduję w komorze,  
Co splotę wianek, to znowu rosplotę,  
I łeska mokrzy mi czemuś źrenicę,  
Czym ja nie chora, o — Boże?

Otworzę okno — tam pieśnią słowiczek  
Do snu usypia najmilszą z podwiczek,  
A we mnie serce, jak rybka trzepoce,  
Napróżno oczy zamykam w pomroce,  
Biję się z myślą, jak z wiatrem bylina,  
To znowu płaczę, jak dziecko nieboże,  
Coś duszę zżyma, coś serce druzgoce,  
Czym ja nie chora, o — Boże?

W niedzielę stałam z południa w okienku,  
Śpiewałam piosnkę o płochym Jasieńku,  
Aż tu kawaler, jak słońce z krynicy,  
Spojrzał się na mnie i zniknął w ulicy.  
Coś mię ubodło, ot tutaj w serdeńko,  
A wszystko stało się smutnym na dworze,  
Co za dziw wielki, urok czarownicy!  
Czym ja nie chora, o — Boże?

Coś mię do okna wciąż ciągnie wśród męki,  
Z ręku wypada, co wezmę do ręki,  
W liczko krew bije, wciąż bije, potrosze,  
Gdy ognia trzeba, ja wodę przynoszę,  
Obiad mi nie w smak, sen ócz się nie ima,  
Ciągłe oglądam się na drzwi i trwożę,  
A gdy drzwi skrzypną — to cała się płoszę,  
O Boże, Boże, mój Boże!

## SIELANKA

Po lazurach księżyc płynie,  
Wiedzie gwiazdy w mroczną dal.  
Nad źródłem w olch gęstwinie  
Marzy chłopiec przy dziewczynie,  
Słucha plusku dźwięcznych fal.

Wieczór cichy, tajemniczy...  
Ileż westchnień, czułych słów!  
Poeaunków nie naliczy,  
Za olszynką derkacz krzyczy,  
Nad olszynką błyszczy nów.

Rączka w rączkę, usta w usta,  
Kochasz? Kocham! szepce głos;  
Śmiech a gniew, gawędka pusta,  
Wietrzyk trawę zlekka huśta,  
W perłach rosy tonie wrzos.

Cicho, głucho w olch gęstwinie,  
Źródło szemrze pluskiem fal;  
Marzy chłopiec przy dziewczynie,  
Po lazurach księżyc płynie,  
Wiedzie gwiazdy w mroczną dal.

DO JEDNEGO CYGANA

Słuchaj mię, cyganie stary,  
Płakać dzisiaj muszę,  
Podejdz do mnie, podejdz bliżej,  
Zagraj! dam ci duszę.

Twoje pieśni besarabskie  
Pachną dzikim zdrowiem,  
Zagraj mi — o! — powłóczyście,  
Jako zaraz powiem:



Zagraj piosnkę staroświecką,  
Którą mi śpiewała  
Tkliwa macierz, gdy mię dzieckiem  
Do snu kołysała.

Wskrześ mi ogród nasz maleńki,  
Drzewa i owoce,  
I tych duchów, co pływały  
W pośród drzew w pomroce.

Tego ojca, który drzewka  
I kwiatki chodował,  
A wieczorem na skrzypeczkach,  
Jako ty dziwował.

Wskrześ mi siostrę złotowłosą,  
O chabrowym oku,  
Z którąm igrał był i biegał  
Od rana do zmroku.

Zagraj mi ten dzień wrześniowy,  
Dziwnie dzień wesoły,  
W którym z głową podniesioną  
Szedłem był do szkoły.

Wskrześ mi psotnych rówieśników,  
Wdzięczne rówieśnice,  
Którzy albo śpią pod ziemią,  
Lub zmieniły lice.

Czaruj mi tę pannę młodą,  
Co w okienku stała,  
A mną chłopcem małoważnym  
Srodze pogardzała.

Czaruj piosnki narodzenie,  
Duszy méj śpiewanie,  
I bezbożne, podpatrzone,  
Panny całowanie.

Zagraj północ księżycową,  
W której zrospaczony  
Z czarką szedłem był trucizny  
W zagrobowe strony.

Czaruj mi rodaczkę swoją,  
Co w me oczy łzawe  
Patrząc, chłopcu raz wróżyła,  
Pogrobową sławę.

Śpiewaj czerstwość i odwagę,  
Dumy, sny, nadzieje  
Młodzieńczyka, co się do mnie  
Z dni dalekich śmieje.

A zaś teraz graj, cokolwiek  
Zagra czuła ręka —  
Grzmij! nie lękaj się o stróny,  
Skoro serce pęka.

Ciszej, ciszej graj, staruszkę,  
Odgłos dzwonów płynie:  
Ludzie z miasta niosą zwolna  
Czarną, ciężką skrzynię.

Pod cmentarną darń zieloną  
Na wieczyste spanie  
Idzie sobie precz poeta —  
Zagraj mu, cyganie:

Onę piosnkę staroświecką,  
Którą mu śpiewała  
Tkliwa macierz, gdy go dzieckiem,  
Do snu kołysała.

WAGRAM

Niebo błyszczy gwiazdami pogodnej jesieni,  
Księżyc, niby świetlana plama, w górze świeci.  
Pędzimy siłą pary szumiącej niesieni,  
Furczą koła powozów, pociąg z wiatrem leci.

Zwalnia biegu — przystanek; budzę się w wagonie,  
Jako młynarz, gdy nocą staną młyńskie koła;  
Chrupie żwir pod stopami służby na peronie,  
Konduktor, obiegając pociąg, Wagram! woła.

Wagram! Wagram! zadrzałem; głos zamilkł; jedziemy.  
Ja jeden wyglądałem oknem z podróżników:  
Myśląc, że ono słowo chór wyjęczał niemy  
Poległych przed latami Napoleończyków.

CZY WSPOMINASZ?

Gdy przemarzywszy sen przy tobie krótki,  
Za stér ująłem kruchój życia łódki,  
I płynę na niéj, samotny marynarz,  
Gdy czarną burzę mam wkoło i smutki:  
Czy mię wspominasz?

Piérzchły dni złote, piérzchły sny wysnute,  
Przebrzmiała piosnka na chłopięcą nutę,  
Pękła marzenia niewinnego tęczą,  
Wszystko minione, jakby na pokutę,  
Piersi udręcza.

Dziś we mnie godzą melancholji miecze,  
Wieczór w głębokiej zadumie się wlecze,  
I serce smutne mam, jakoby cmentarz,  
A piérwszy całus twój usta mi piecze,  
Czy go pamiętasz?

Ja bo pamiętam! wszak w znojnój podróży  
Wśród trzasku gromów i poświstu burzy,  
Nieraz się chwytam za ramię wspomnienia,  
I jaka taka otucha mi służy,  
Świt ocalenia.

Arab, milczącą wiodąc karawanę,  
Patrzy na gwiazdy rzęsiście rozsiane,  
I gwiazdy wiodą sennego wielbłąda;  
Arab ma w niebie gwiazdy dobrze znane,  
Na nie spogląda.

Jam jest on Arab, a zaś karawaną  
Żywot dni moich z żalością rozlaną,  
Ty zaś, daleka, błyszczący luminarz,  
Który mię wiedzie w przyszłość nieprzejrzaną...  
Ty, czy wspominasz?

POD KOPKĄ SIANA

Pod kopką siedliśmy raz siana,  
W południe, nad Bzury brzegami;  
Szumiała rzeczółka wezbrana,  
Wiatr wstrząsał staremi lipami.

Pod kopką wsluchani w fal szumy,  
Całusy mieliśmy na pieczy  
I, polne spijając perfumy,  
Wiedliśmy rozmowę od rzeczy.

Tę kopkę oddawna przeżuly  
Fornalki i młode cieleta;  
Wspomnienie na kartę bibuły  
Przeniosło się, jako rzecz święta.

#### WIDZENIE

Wieczór przenudny! jeden z tych wieczorów  
W których się człowiek rospływa z tęsknoty;  
Książek mam pełno, lecz niema ochoty!  
Myśli zabrakło jaśniejszych kolorów.

Milcząc fiżankę herbaty naléwam;  
Tytuń zazwyczaj czas ukraca mile;  
Więc farsystańskie zapalam nargile  
I ciągnąc smoczek, smutnawo poziéwam.

W dymie kochanki widzę nikłe cieni,  
Trzyma fiżankę, pędzelek, paletkę,  
Maluje róże w mgławicznej przestrzeni.

Znika; po ścianie gonię jój sylwetkę,  
Na widok czarki łza w oczu się mieni:  
Toć Ona na niéj kładła z róż winietkę.

JEŻELI PRAGNIESZ

Jeżeli pragniesz, kochanku młody,  
Fatamorgany podziwiać cud:  
Nie zgłębiaj nadto księgi przyrody,  
Lecz się w Arabów wsłuchuj przygody,  
Wierząc, co prawi wędrowny lud.

A na zjawisko patrzaj zdaleka,  
Lepiej się cofnąć z wielbłądem wstecz,  
Bo za zbliżeniem dziwo ucieka,  
Niewidzialności mgła je obleka,  
Napotkać drugie — zbyt rzadka rzecz.

Chcesz li ziemskiego widzieć Anioła,  
W oczu niewieścich, marzeniem żyć,  
O! to nie całuj ust jój ni czoła,  
Bo piérzchną wszystkie złudzenia zgoła,  
Przerwie się pieśni cudownej nić.

Kochaj inaczej! niechaj młodzieńcze  
Myśli nie pragną zmysłowych dróg;  
Dokoła złudzeń będziesz miał tęczę  
I serce czyste, lekkie, pajęcze,  
Lecz kochaj myślą, kochaj jak Bóg.

Cisza nad tobą skrzydła rozpostrze,  
Po wonnych różach będziesz mógł iść,  
Rozgoryczenia nie tknie cię ostrze,  
Gdy będziesz przy Niój, jak brat przy siostrze,  
Jak przy lewkonji hjacyntu kiść.

Lecz jeżeli biédne serce ugryzie  
Rozczarowania zjadliwy wąż:  
Jój nie potępiaj w serdecznej kryzie,  
Przeklęstw na życia nie noś dewizie,  
Kochaj po ziemsku, lecz kochaj wciąż.

Pomnij na urok minionej chwili,  
Gdy ci przyświecał marzenia nów,  
Kiedyście tchnieniem fijołków żyli,  
Prowadząc żywot istic motyli,  
Pośród złudzenia rokosznych snów.

NIERAZ MI SIĘ NOCĄ MARZYSZ

Nieraz mi się nocą marzysz  
Piękna, cicha, posągowa,  
Z karminowych ust wyrzucasz  
Tajemnicze, słodkie słowa.

Gdy, zdrzémnąwszy się w fotelu,  
W zwątpień odchłan myśli chyle,  
Ty mi jedna w smętnej dobie,  
Rozmyślania słodzisz chwile.



Ty mi jedna na ramieniu  
Dłoń połóżysz nimfo blada,  
I rospędzasz pańskim wzrokiem  
Złych upiorów gęste stada.

Ku mym piersiom głowę skłaniasz  
I miłośnie patrzysz ku mnie,  
I na ustach pełen woni  
Pocałunek kładziesz dumnie.

Pragnęłabyś niezawodnie  
Zwiąć ze serca smutków brzemię,  
Ulatując ze mną razem  
Ponad ludzi, ponad ziemię.

Maro cicha, panno biała,  
Mój aniele opiekunie,  
Wracasz spokój tęsknej duszy,  
Gdy się postać twa przesunie.

Przy twój piersi, dobrej piersi,  
Jako ptaszę myśl hołubię:  
Ufam, Kocham, wierzę, roję,  
W labiryncie snów się gubię.

#### SPRZENIEWIERZENIE

Żal mię o nocnej zszedł godzinie,  
Wśród przykrych myśleń ciągle marzę:  
Sprzeniewierzyłem się dziewczynie,  
Bóg za to pewnie mię ukarze.

Czemum niewiernym stał się? Boże!  
Polecę do nięj wskroś przestrzenie,  
Głowę na łonie jęj ułożę,  
Prosząc o słodkie przebaczenie.

Nie byłbym był się sprzeniewierzył,  
Gdyby nie różne dziwy one,  
Jakiemi chochlik we mnie mierzył,  
Odkwięcał serce wystalone.

Stała, jak posąg marmurowy,  
Oczy bajeczny blask rzucały,  
Włos spływał jęj falami z głowy,  
Usta syrenio przemawiały.

Dokoła białe heljotropy  
Odurzające woni snuły,  
Marzenie biegło pod jęj stopy,  
Rozmysły, chęci i skrupuły.

Upity zwolna, omamiony,  
Przełękły własnych sił niemocy,  
Upadłem w krągłe jęj ramiony,  
Zęgar godzinę bił północy...

Jak woda z prądem rzeczonym płynie,  
Tak popłynąłem z szalem w parze:  
Sprzeniewierzyłem się dziewczynie,  
Bóg za to pewnie mię ukarze.

## PROŚBA

Nie odchodź! zimną staje się świątynia,  
Kiedy z niej Boga i oltarz wyniosą;  
Zostań, niech serce ciebie nie obwinia,  
Rzęsa nie mokrzy się zreniczną rosą.

Tak nam zacisznie spływa życie społem,  
Tak równobrzmiące dwojich serc marzenia,  
Jakby nad naszym obopólnym czołem  
Jedna błyszczała gwiazda przeznaczenia.

Tak mi przy tobie cicho, tak uroczco,  
Jakbym w harfowe wsłuchiwał się dźwięki,  
I żadne myśli zwątpień mię nie drocza,  
I serce rzewne mam, jak głos lirenki.

Pozostań, kochaj, snujmy marzeń szarfę  
W wiernych uścisków obopólnej klamrze...  
Lub przed odejściem strzaskaj moją harfę:  
Runie gmach szczęścia, w piersi serce zamrze.

Tak w pyszny zamek, gdy go pan opuści,  
Żałość z tęsknotą wzrok śmiertelny ciska,  
Wyniosłe wspory w piwniczne czeluści  
Lecą, żałobne piętrząc rumowiska.

## POTWIERDZENIE

Że trwam w miłości, świadkiem owe mocy  
Jakie na ciebie w chwili urodzenia  
Wieszczki złożyły i twoje spojrzenia  
Od których serce, jak ptaszek trzepoce.

Świadkiem pieśń moja i bezsenne nocy  
I rozmodlonych oczu przywidzenia,  
Wśród których chwytam rąbek twego cienia,  
Gdy się przesuwasz obok mnie w pomroce.

Miłość, powszechnie dziś sprofanowana,  
Obdarłem jedno z zmysłowej oznaki,  
By pozostała we mnie niepoznana

Od tych co, z uczuć przedziwnych wyzuci,  
W szych biedną miłość chcą strojić dla klaki,  
Wiecznie w aktorskie koturny obuci.

## TROSKLIWOŚĆ

Mówili mi, żem smutny,  
Że twarz mam bez kolorów;  
Zwołali dla porady  
Przyjaciół i doktorów.

Przy łożu mym siedzieli,  
Kazali pić rumianki,  
Jak gdyby ziółka mogły  
Zastąpić wzrok kochanki.

EDEŃSKI KWIAT

Uwielbiałem, ubóstwiałem  
Jój zrenicy krople duże,  
Usta zlekka rozchylone  
Niby półroskwitłe róże —  
I raz w szczęśliwe dni,  
Kiedym w marzeń wkraczał świat,  
Ona z ust podała mi  
Edeński kwiat.

Ach! anieli duszę wzięli,  
Na bezszmerych niosąc lotach  
W kraje dziwów fantastycznych...  
Zasypiałem w jój pieszczotach,  
W pierś cudne woni tchnąc,  
Płynąc w upojenia świat,  
Z jój poddatnych ustek rwąc  
Edeński kwiat.

#### KAZANIE

Kazanie było w kościele,  
Myśmy stanęli w oddali...  
Ksiądz głosił, by parafjani  
Szczérze się wzajem kochali.

Kochanko! pocóż nam było  
Słuchać onego kazania?  
Mogliśmy wręcz iść do nieba,  
Będąc przykładem kochania.

#### MAJOWE NABOŻEŃSTWO

Kiedy maj, roskoszy miesiąc,  
Po ogrodach przelatywał,  
Siał fijołki i narcyzy,  
Czarne drzewa przyoblekał  
W szmaragdowy, młody liść;

A wychłódła, smutna niwa,  
Po letargu przebudzona  
Śnieżno biały włos traciła,  
Przeradzając się z matrony  
W najcudniejszą z wszystkich dziew:

Chadzaliśmy wieczorami,  
Nastrojeni romantycznie,  
Do kościoła na nieszpory:  
Ja i Ona, serca mego  
Nieszacowany skarb.

Ona, klęcząc przed ołtarzem,  
Kędy modlitw nikt nie wznosił,  
Kędy w ciszy, oświetlony  
Światłem okien różnobarbnych,  
Opuszczony konał Bóg:

Tak modliła się serdecznie,  
Zapatrzona w obraz skromny,  
Jako biędna pokutnica,  
Jak siérotka ubożuchna,  
Którą wzgardził cały świat.

Po jój włosach utrefionych,  
Pozwijanych w miékkie loki,  
Ślizgał się w mieniącój tęczy  
Konający promień światła,  
Z poczerniałych biegąc szyb.

Ja, o chłodny filar wsparty,  
Stałem, milcząc, na uboczu;  
I patrzyłem na klęczącą,  
Na modlącą się, promienna,  
Na anielskość lubych lic.

I modliłem się téż... do niéj,  
Myśląc sobie, że świątynię  
Dla niéj wzniosły pokolenia  
I, że ona w téj świątyni  
To prawdziwy, wielki Bóg.

A to było — ach! — tak dawno!  
Że już smutek mię ogarnia,  
Kiedy wchodzę do kościoła  
I organów słyszę grzmoty,  
Pytające mnie o dni:

W których maj, roskoszy miesiąc,  
Po ogrodach przelatował,  
Siał fijołki i narcyzy,  
Czarne drzewa przyoblekał  
W szmaragdowy, młody liść.



WSPOMNIENIA NASZEJ MIŁOŚCI

Wspomnienia naszej miłości — to perły.  
Łowione w żalów cichym oceanie;  
Niech jaknajsporzej w szkatułce pamięci  
Drogich klejnotów zostanie.

Lecz umierają wspomnienia — jak perły,  
Kiedy w nich życia nie stanie:  
Kąpmy je, kąpmy przy zorzach pamięci  
W srebrnej żalosci wielkim oceanie.

PRZECHADZKA

Było jakoś w jesieni; wraz z tobą siedłem za miasto,  
Szumem ostatnym drzew smutnych napawać ucho i serce.  
Była ulica, dość wąska, po bokach domki drewniane  
Słały się, chyląc z starości, podparte z boku belkami.  
Tędy szliśmy za miasto, a zimno było w powietrzu,  
Wiatr, szeleszcząc dokoła, zrywał kapelusz z twój głowy.  
W on czas rzekłem do ciebie: czy chcesz iść zemną pospołu  
W świat, gdzieś daleko od ludzi, gdzie słońce cieplej  
przygrzewa?

Tyś z uśmiechem spytała: i cóżbyś robił tam ze mną?  
Tylko kochał, odrzekłem, a tyś dodała: to mało,

Z czegoż byśmy tam żyli, czym odziéwali się wreszcie?  
Tam, odrzekłem ci, rosną wysmukłe palmy w koronach,  
Na nich wiszą podłużne daktyle i figi z słodyczą;  
Każdy może je zrywać, i jabym rwał je dla ciebie,  
Znosił, jak można najwięcej, pod dach lekkiego namiotu.  
Głodu byś nie zaznała; a gdyby suknie się zdarły,  
Z liści miałabyś szatę szerokich palmy figowej;  
Może suknia z tych liści prędzej by tobie przystała,  
Niżli z przędzy jedwabnej, kroju i szycia miejskiego.  
Szliśmy dalej za miasto, a ty się znowu spytałaś:  
Czemu iść chcę daleko od ludzi i dobrych przyjaciół?  
Ja odrzekłem: bo ludzie za wiele troszczą się o mnie,  
Z sobą zbyt wiele gadają o moim życiu i czynach.  
Życ bym pragnął w spokoju, nie słysząc uwag niczyjich,  
Dobrze li czynię, że kocham, czy wstyd téż dla mnie  
zbyt wielki  
Serce w piersi mieć czułe i piękno kochać tym sercem,  
Wzniosłym rzeczom hołdować, szlachetność cenić nad  
wszystko.  
Znowu się zapytałem: czy chcesz iść zemną, gdzie pragnę?  
Tyś po chwili odrzekła, badawczo patrząc w me oczy:  
Jakie dziwne żądanie, dzieciństwo przez nie prześwieca!  
W on czas trysnął rumieniec na twarz mi smutku  
i wstydu,  
Szedłem nazad milczący i zachmurzony i gniówny,  
A przybywszy do domu, uciekłem w kącik samotny;  
W uszu brzmiały boleśnie noc całą twoje wyrazy.

Dziś, po czasie, wspomniałem ową jesienną przechadzkę,  
Myśląc: byłem szczęśliwym jeszcze zajiste w tym czasie,  
Gdym otwarcie i śmiało wszystko wyznawał, co myślę.  
Dziśbym tak nie zapytał, jak wówczas, kiedy w mym sercu  
Więcej było prostoty, nauki dużo mniej w głowie.

JEJ WIERSZ

Raz mi przed laty wiersh napisała:  
Nie wonnych pochwał ulotny dym;  
Słabiutko myśli powiérzowała,  
Tu ówdzie chromał jój żeński rym,  
Lecz, że smętnemu sercu śpiewała,  
W zbiorze pamiątek chowam go swym.

Byłem na ten czas ufny, młodziutki,  
Piérwszej miłości musnął mię wiew,  
Szczérze miłował umysł mój rzutki,  
Kipiała w żyłach gorąca krew;  
Kiedy na sercu siadały smutki,  
Odczytywałem dziewczyny śpiew.

Kiedy na niebios sennym błękanie  
Błyszczały gwiazdy, kochanki snów,  
Nieraz łza gruba upadła skrycie  
Na kartę, paląc jedno ze słów...  
Ja byłem pewny, że całe życie  
Będę czytywał madrygał ów.

Mijały lata; różne wypadki  
Zmąciły życia mojego tok;  
Wiersh odpoczywał w cieniu szufladki  
Nie jeden miesiąc, nie jeden rok;  
Dziś go wyjąłem z wonnej okładki,  
Zatapiam w pismo tęskniący wzrok:

Litery, drobną rączką skręślone  
Wyblakły, kradnąc wiérszyka treść,  
Niegdyś chłopięcia łzami skropione  
Schłoneły miłej przeszłości wieść;  
Serce, za dawnym szczęściem stęsknione,  
Nie może cichój modlitwy wznieść.

Ach! nie pamiętam, co napisała,  
Nie był to jednak pochwalny dym;  
Słabiutko myśli powiérzowała,  
Tu ówdzie chromał jój żeński rym,  
Lecz, że smętnemu sercu śpiewała,  
W zbiorze pamiątek chowam go swym.

POWSZEDNY SEN

Powszedne nieraz miéwam sny,  
I dziś powszedny miałem:  
Było nas dwoje, Ja i Ty,  
A Ja to Ty kochałem.

Ja byłem tobą, ty zaś mna,  
W dwóch ciałach jedno życie;  
I mknęły dni, jak fale mkną,  
W spadzistym rzek korycie.

Lecz nieproszony wkrótce gość  
Bóg wie skąd się pojawił,  
Dowcipu miał, zrzeczności dość,  
Dni kilka z nami bawił.

Kiedy zatęsknił do swych stron  
Prawicę mu ścisnąłem...  
Poszłście razem, Ty i On:  
Samotny pozostałem.

PAMIĘTAJ!

Żeśmy się niegdyś znaleźli społem,  
Z rządzenia losu  
I, że do ciebie sercem przylgnąłem  
Pełnym patosu:  
Pamiętaj!

Żeś mi jutrzeńką była wschodząca  
Na życia niebie,  
Gwiazdą przeznaczeń roskoszą lśniącą,  
Żem kochał ciebie:  
Pamiętaj!

Żem w twojich oczu widział blask tęczy,  
Pełnej uroku,  
A w słowach słyszał piosnkę, co dźwięczy  
Szmerem potoku:  
Pamiętaj!

O pocałunkach, które ze drżeniem  
Usta zmieniały,  
Kiedy nas wieczór oplatał cieniem,  
Gwiazdy błyszczwały:  
Pamiętaj!

Że zlatywały mary tęskniące  
Nad nasze głowy,  
Wreszcie o nagłej, przykrój rozłące  
W nocy styczniowej:  
Pamiętaj!

Ale o pierwszej łzie, co trysnęła  
Z twego powodu,  
I o nadziei, która pierzchnęła  
Dla mnie za młodu:  
Zapomnij!

BĘDĄCEJ DALEKO

Wszystko skończone między mną a tobą!  
Pieszczoty, szepty, zachwyty uniesień!  
Oj, uleciałaś z pięknych wspomnień doba,  
Jako jaskółka ulata na jesień.

Oj, pofrunęłaś, ptaszyno serdeczna,  
Stawszy się dla mnie marą niepochwytą;  
A jam już mniemał, żeś ty moja, wieczna...  
Że kwiaty marzeń naszych nie przekwitną.

Lecz między ludźmi niema stałych rzeczy,  
Wszystko zagasa po czasie upływie...  
Tedy, choć smętek serce me kaleczy,  
Żeś pofrunęła wcale się nie dziwię.

Wszak nawet słońce, skoro świat omami,  
Ku sinym morzom świetne czoło skłania,  
Noc pomaleńku czarnemi płachtami  
Ostatne blaski słoneczne zasłania.

Tylko, że taka zachodzi różnica  
Pomiędzy tobą, a słońcem na niebie:  
Słońce powróci, gdzie wschodu granica,  
Tymczasem oczy me nie ujrzą ciebie.

HEJ HEJ MIŁY BOŻE!  
MIKOŁAJA USTJANOWICZA

Hej, hej, miły Boże!  
Gdzie te lata się podziały, młode lata nasze:  
Gdy po wzgórzach i dolinie,  
Gdzie rodzinna rzeka płynie  
Krażyliśmy, jak sokoły, siwiopióre ptasze!  
Hej, młode lata nasze!

Hej, hej, miły Boże!  
Gdzie są one dawne baśni, czarujące baśni:  
Któreśmy prawili wzajem  
Przy miesiącu, nad ruczajem,  
Płynąc myślą między gwiazdy, nim się świt rozjaśni!  
Hej, gadki, cudne baśni!

Hej, hej, miły Boże!  
Gdzież jest chata nasza stara, chata dobra, cicha:  
Gdzie wraz z tobą, serce moje,  
Między trawy a powoje  
Strząsać rosę z kwiatowego bieglśmy kielicha!  
Hej, chato, chato cicha!

Hej, hej, miły Boże!  
Gdzie przebrzmiały dumy nasze, dumy od tęsknicy:  
Wyśpiwane w noc do woli  
O tej smutnej życia doli,  
Sercu, co w miłości żyje, jak rybka w krynicy!  
Hej, dumy od tęsknicy!

Hej, hej, miły Boże!  
Gdzie się ono szczęście działo, szczęście nasze cudne:  
Co jak słonko w młodej wiosnie  
Przyświecało nam radośnie,  
Jak deszcz drobny na murawie, tęczy pasmo złudne!  
Hej, szczęście, szczęście cudne!

Hej, hej, miły Boże!  
Wszystko znikło, gołębiczko, jak między górami  
Ginie głos w krzemienym grobie!  
Kiedy pamięć zaś po tobie  
Przebrzmi w sercu i zamilknie między wspomnień mgłami?  
Hej, jak głos między górami!

#### POKŁOŚNICTWO

Kochanko pełna smutku! jakże mi żal ciebie,  
Że nosisz serce, niby rozbity gitarę,  
Z której strun odbrzmiewają jeszcze pieśni stare,  
Gdy tymczasem Orfeusz błądzi po erebie.

O, nie płacz jako płaczki na wschodnym pogrzebie,  
I nie składaj smutkowi westchnień na ofiarę;  
Raczej wychyl odważnie rezygnacji czarę,  
Jeśli możesz, zapomnij o serca efebie.

Niegdyś do miłej piersi tulona pieściwie,  
Myślami ulatując w spokojne niebiosy,  
Na przyszłość niezbadaną patrząca lękliwie —

Podobnie pokłósnicy, z rozwianemi włosy,  
Chodź po naszej miłości opuszczonej niwie,  
Skrzętnie zbierając wspomnień pozostałe kłosa.



PO LATACH

Jeśli się kiedyś w przyszłości spotkamy,  
Niby rozbitki po strzaskaniu szkuty,  
Kiedyś, gdy serca nasze, jak odłamy  
Czarnych granitów mróz wyiębi luty.

Kiedy z gorących uczuć pełnej gamy  
Zostanie akord doświadczeń zatruty:  
Wejdźmy w przeszłości rozwalone bramy,  
Gdzie czyniliśmy młodości wyrzuty.

Wszelkie bluźnierstwa, co z ust naszych były  
Fontanną przekleństw na gorycz niejedną,  
Uśmiechać będą się do nas z mogiły.

Łzą zapłaczemy nad sobą prawdziwą,  
Zazdrościć będziem wspomnieniom, co bledną,  
Przekłeta młodość wyda się szczęśliwą.

#### WESTCHNIENIE

Wspomnij mię czasem, gdy oko tve padnie  
Na jaki przedmiot mojego użytku,  
Gdy myśli plątać zaczną się bezładnie,  
Pustka w serdecznym zaświta przybytku.

O, westchnij do mnie, gdy w miękkie ramiona,  
Żal mię ujmuje, tęsknota myśl mroczy,  
Głucha samotność przytula do łona,  
Rospacz nad głową grzmot łoskotny toczy.

O, westchnij do mnie westchnieniem niebianki,  
Kiedy mię zwolna nadzieja opuszcza,  
Kiedy z wątpieniem występuję w szranki  
I kiedy wspomnień udręcza mię tłuszczca.

O, westchnij do mnie, gdy zdjęty chorobą,  
Anioła śmierci smutny będę witał,  
I kiedy głosem, natchnionym żalobą,  
Będę o chwilę wschodu słońca pytał.

O, westchnij do mnie, gdy na ostre wióry  
Głowę mi ludzie położą najęci,  
Dzwon pogrzebowy potrąci o chmury,  
A ja bez czucia będę i pamięci.

SIEDMNAŚCIE PEREŁ  
NA NASZYJNIK DLA JEJ DUSZY

Zanim został rozbity nieba wzniosły namiot,  
Zanim emaljowany wzrósł w przestrzeni pałac,  
Słodko śniłem wśród wieków na nicestwa łożu,  
Z cyfrą twojej miłości, w sercu mym wybitą.

\*

W on dzień, w którym miłości zacył ogień strzelił,  
Kochanek z ust kochanki uczył się miłunku.  
A ogień ten wznosił głowę od kochanki strony:  
Boć motyl, aby spłonąć, musi w płomień frunąć.

Ledwo woń twą skrzydlate przyniosły zefiry,  
Pożegnało mię serce, pędząc w trop zapachu.  
Dziś o dawniej siedzibie nic już wiedzieć nie chce:  
Wypijając woń twoję w ciebie się wessało,

\*

Odkąd ciebie, tęczowy ujrzałem promieniu,  
Poszły precz wszelkie trudy, posty i modlitwy.  
Gdy cię tulę do piersi — zachwyty mym paciérzem,  
A niemasz ciebie — paciérz całym mym zachwytem.

\*

Droga twa, w jakimkolwiek bądź kierunku — piękna.  
Łaska twa, jakikolwiek kształt przybierze — piękna.  
Główka twa, jakiekolwiek oko pojrzy — piękna.  
Chwała twa, jakikolwiek język sławi — piękna.

\*

Gdy chcesz: z uścisków świata sercem się wyzwolę,  
Zaniecham wszelkich prac i marzeń, gdy rozkażesz.  
Zażadasz, a ułożę głowę na płomieniach  
I wstanę, by na rozkaz twój wyzionąć ducha.

Róża wśród pól pachnących piękność z ciebie bierze,  
W zwierciadle serca jasność ust twych się odbiła,  
Zaś słońce pyłkiem jedno jest światłości onój,  
Którą płonie twarz twoja, gdy w okienku stajesz.

\*

Chwałę śpiewajmy Panu, wdzięczny hymn aniołom:  
Do piekieł źli niech zstapia, a do raju zacni.  
K niezie, władcy, monarchy niechaj ziemię dziela,  
Byle mnie serce lubój, a jam jej padł w dziale.

\*

Lękając się rywalów i obmowy ludzkiej,  
Nie będę dłużej kręcił się w ulicy twojej.  
S znuruję usta, żwawo idę precz — a jednak  
Nie mogę zrzec się myśli pożądania ciebie.

\*

Przez ciebie wkradł się w piersi ból — nie pytaj więcej!  
I serce me ścisnęło się — nie pytaj więcej!  
Mam o jednak ciasnoty serca, miłość twoja  
Potrafiła się wślizgnąć w nie — nie pytaj więcej!

Nie! nasza pierś nie знаła błogich serca tętnień!  
Radość, wchodząc w ulicę naszą, wnet malała.  
Wszelka rokosz, co ku nam twarz zwracając wdzięczną  
Biegła, jeszcze nie doszła, a już smutkiem była.

\*

Po ścieżce twój miłości biegłem wartogłowo,  
Niczego nie szukając, prócz miłosnej troski;  
A ty czarnoziem serca w kraj zmieniłaś opok,  
By na nim nie zakwitła żadna insza miłość.

\*

O, gdyby wzrok twój znowu skapał mię pieszczotą,  
Tęskniący powróciłbym do ponownych błagań.  
O, gdyby blask twych czarów mądrość mą oślepił,  
Znów zboczyłbym z dróg prawdy na manowce widzeń.

\*

Powróć, by moją tęskność zoczyć i serdeczność,  
I onych nocy długich lękliwą bezsenność...  
Lecz nie — o! — nie powracaj! bredzę! kiedyż bowiem  
Mógłbym spłacić dług życia, patrząc w oczy twoje?

O trosko, co rozdarszy cierpliwości welon,  
Zakradłaś się, wpatrzona w oczy me przyćmione:  
Noc, ma pani daleko, żaden człek nie czuwa.  
Zamorduj mię! zamorduj! jestem sam — sam jeden!

\*

Serce moje minionym zawsze wierne ślubom,  
Dusza pełna tęsknoty, wspomnieniami żyje;  
Żadna chęć, żadna żądza serca mi nie dręczy,  
Oprócz żalu po tobie, który w nim zamieszkał.

\*

Gdybyś nie zamieszkała była w sercu mojim,  
Zalałbym ono serce rwącej krwi falami;  
Gdybym w stęsknionych oczu spojrzeń twych nie dźwigał,  
Płakałbym, jako rzeka, u wrót morskich głębi;  
Gdyby dusza ma wiarę w miłość twą straciła, —  
Tysięcznych sztuk podstępem wyrwałbym ją z ciała.

#### PAWIE PIÓRA

W tym pokoju, w którym młodzieńczykiem  
Zamykałem swą miłość w sekrecie,  
Wszystko ładem dawniejszym zastaję,  
Gdy powracam z wędrówek po świecie,  
Też obrazy, też sztychy na ścianie  
Ślą mi niemo przyjazne witanie.

Za zwierciadłem — zatknięta wiazanka  
Piór oczastych po dziś dzień przetrwała,  
Tę wiazankę przed wielą lat bardzo  
Złotowłosa dziewczyna mi dała,  
Każde oko dziś z góry przemawia:  
Byłeś niegdyś podobnym do pawia.

Iście miałem, jak w pańskim ogrodzie,  
Paw zielony duszę okazała,  
Ale życie mi pióra bajeczne  
Dla zabawki precz powyrywało,  
Tak że dusza przepyszna i harda  
Spowszedniała jak szara pularda.

Jednak czasem jest we mnie coś z pawia,  
Przy słonecznych zachodach — na roli,  
Gdy mię troski zniecka opadną,  
Serce mocno w śródpiersiu zaboli —  
Wówczas, jako pawie na parkanie,  
Przeraźliwe w przestrzeń ślę wołanie.

#### WSPÓLNE WINY

Kiedym w smętnej życia doli  
Ujrzał cię na swojej drodze,  
Mogłaś mieć mię po swój woli,  
Rozpuściwszy marzeń wodze, —  
Aleś mną wzgardziła srodze  
Myśląc, że to nic nie boli,  
A wszak wzgarda nieraz boli,  
Bardzo boli!

Gdym w szczęśliwszej życia doli  
Stanął znowu na twój drodze,  
Chciałaś mieć mię po swój woli,  
Rospuściwszy marzeń wodze, —  
Alem opór stawił srodze  
Myśląc, że to nic nie boli,  
A wszak opór nieraz boli,  
Bardzo boli!

Gdy w dni doli lub niedoli  
Znowu zejdzem się na drodze,  
Zrozumiemy się do woli,  
Rospuściwszy zwierzeń wodze, —  
Lecz czas wzgardzi nami srodze  
Myśląc, że to nic nie boli,  
A żal przecie zawsze boli,  
Bardzo boli!

#### DOGRYWKA

Kiedym te pieśni przepisywał,  
Staneły za mną dni przeszłości  
I spoglądały przez me ramię,  
Na otwierany grób miłości.

Taka mię przykrość zwolna zdjęła,  
Taki żal rzewny w serce wpływał.  
Że łzy pociekły mi jak dziecku...  
Kiedym te pieśni przepisywał.

KSIEGI TRZECIE



WIELKIEGO ONGI MIŁOSIERDZIA SIOSTRZE

MARYLI

ZSTĘPUJĄC DO OGRODÓW WSPOMNIENIA

JUBAL

Żegnam was, rodzinne bory,  
Ojcze, matko, bądźcie zdrowi!  
Chociaż syn niewdzięczny zemnie,  
Nie złorzeczcie Jubalowi.

Rudę topi Tubal Kajin,  
Adam orze w starych leciech,  
Jabel żywot zaś pasterski  
Wiedzie z trzodą kóz w namiociech.

A Noema, siostra miła,  
Z konwią chadza nad krynice,  
Wieczór spieszy zszywać skóry,  
Pod złociste szczodrzenice.

Mnie sądzono z urodzenia  
Znaleść ludziom rzecz nieznaną,  
Która w sobie głos ukrywa,  
Będąc rzeczą nienazwaną.

Tubał Kajin dał mi dziwo,  
Które wykuł z żółtej rudy,  
A moc jakaś przykazała  
Głośne z nim wyprawiać cudy.

Z pieśnią rzewnie wypieszczoną  
Iść, gdziekolwiek wiedzie ścieżka,  
Balsam tonów kłaść na serca,  
W których gorzki smutek mieszka.

I pocieszać tych, co płaczą  
W ciemnej życia zawierusze,  
Szczepić miłość, ufność, wiarę  
W kajinowych synów dusze.

Bądźcie zdrowi! przeznaczenia  
Żaden człowiek nie przełamie,  
Kto cel inszy wmawia w siebie  
Ludziom kłamie, sobie kłamie.

Nie złorzeczcie! nazbyt dobrze  
Wiém, jak wyście mnie kochali!  
Bądźcie zdrowi! świat — otworem,  
Nie utonę w tłumie fali.

Z stron dalekich, z obcych kresów  
Będę wracał do was w pieśni,  
Zanim znów się połączymy  
Nierozłączni, bescieleśni.

#### ZŁOTY CIELEC

Żydowski lud wylękły, zły,  
Zwątpienia szerzy wieści:  
Mojżesz w synajskie wstąpił mgły,  
Minęło dni czterdzieści...  
Zapewne zmarł na szczytach gór,  
Krogulcy trup rozniosły —  
Pozostał Aron im i Hur,  
Dwa wielkie ludu posły.

Więc przed Aronem staje lud,  
Szemrając go wyzywa:  
Aronie stary, uczynń cud,  
Ludowi Boga zbywał  
Nie mamy przed czym czołem bić,  
W sercach niepokój, trwoga...  
Ty niepokoju przerwij nić,  
Aronie, stwórz nam Boga!

Wódz, rzekszy im kilkoro słów,  
Poskromił groźne krzyki:  
Zdémcie przepaski złote z głów,  
Manele i kolczyki,  
Ze szyj łańcuchy! w jeden stóg  
Ułóżcie mi klejnoty,  
Z niego powstanie nowy Bóg,  
Bóg świątynny, szczerózłoty.

I Aron cielca ułał im...  
Dziewczęta na ołtarze  
Ofiary niosą, gęsty dym  
Kapłańskie owiał twarze;  
A gdy zoczyli ogniów blask,  
Modlili się w pokorze:  
Nie poskąp nam, tułaczom, łask  
Wszechmocny, złoty Boże!

Lecz wtym, o nieba! z szczytu gór  
Mojżesz się zwolna spuszcza,  
Wynosi zakon z białych chmur,  
Pobladła świętna tłuszczka...  
Rozlega się piorunny huk,  
Drżą dzieci i rodzice:  
Bo runął w ogień nowy Bóg,  
Strzaskany przez tablice.

Sam Mojżesz, płonąć gniewem stał,  
Bezbożne kłął sumienia,  
Skruszony naród cicho łkał  
I błagał przebaczenia.  
Ejwerka jedna w ludu tłok  
Na zgiełk i płacz pospiesza,  
Proroczym blaskiem lśni jój wzrok,  
Przemawia do Mojżesza:

Daremnie rostrzaskałeś to,  
Co lud zwątpiały słaWił,  
Na miazgę krusząc wielkie zło  
Narodu tyś nie zbawił!  
Tułaczych przygód wodzu nasz,  
Grzmi kłatwą nieb arkada,  
Modłami groźną kłatwę zmaż,  
Jeżeli podołasz — biada!

Nadejdzie czas, że cielec ten  
Ożywi zgasłe zgliszczce,  
Naruszy ludziom cichy sen,  
Nieszczęsnych chwil bożyszczce.  
Ogarnie świat kruszcowy kloc,  
Pozyska serc miljardy,  
Ludzkość uwierzy w bóstwa moc  
I duch uwierzy hardy.

Nadejdzie czas, że złoty Bóg  
Królewską dłoń rozpostrze,  
Że będzie miał miliony sług,  
Że białej stali ostrze  
W ojcowską pierś zatopi syn  
Na bóstwa podszept węży,  
Że cichy weń uwierzy gmin,  
Niewiasta wdzięk spięnięży.

Przeklęstwo nam! zabłyśnie dzień,  
W którym jak kłoda runie  
Prawdziwy Bóg, zakonu rdzeń  
W zbutwiałej legnie trunie...  
I będzie nad nim szumiął chwast,  
Zagłady i ciemności,  
A złoto będzie Bogiem miast,  
Narodów i ludzkości!

OSTATNY DZIEŃ ANAKREONA

Chłopczyku! winem z amfory  
Koryncką napełnij czarę  
    Z wodą w połowie!  
Bogom uczynię ofiarę  
I cudnej jesiennej Chory  
    Wypiję zdrowie,  
Bogdaj z dwuusznój amfory!

Cytarę podaj Eola!  
Samotna wisi na ścienie,  
    Kurzem pokryta...  
Strun czułych rokoszne brzmienie  
Z wonnością zleje się pola,  
    Kiedy zawita  
Pieśń na cytarze Eola.

Panny ucieszne, co kwiaty  
W warkocze wplatacie świeże,  
    W wesołym kole!  
Podajcie wieniec w ofierze  
Różą, leliją bogaty;  
    Na gędźcy czole  
Zawždy zawiesza się kwiaty.

Wieniec wypije żar z czoła;  
Lecz w sercu ognia nie zgasi  
    Kwiecisty wieniec,  
Szkarłatem się nie okraśi,  
Miłości przyćmić nie zdoła,  
    Bom ja młodzieniec  
Z serca, choć starzec już z czoła.

Zbliż się hetajro krasawa,  
Otwórz ramiona pieśczoły!  
Twego warkocza  
Zapach sprowadzi sen złoty,  
Roskoszna z tobą zabawa,  
Panno urocza,  
Hetajro moja krasawa!

Gdy starca młoda podwika  
Ujmie w bieluchne ramiona,  
Olśni, odurzy:  
Starzec — lelija srébrzona,  
Jakie się w sadach spotyka,  
A kwiatem róży:  
Młoda, roszkoszna podwika.

Chcę poswawolić, Zeus świadkiem!  
Wszak dosyć jestem wesoly,  
Aby potańczyć!  
Nim się rozsypię w popioły,  
Na ziemi odrosnę bratkiem,  
By rosę niańczyć, —  
Chcę poswawolić, Zeus świadkiem!

A jeżeli kłam moja mowa,  
Dusza wesela nie czuje,  
Szczęścia oddźwięku —  
Natychmiast niechaj się struje  
Jagodą winogronowa,  
Którą mam w ręku,  
Jeżeli kłam swoją mową.

Hetajro! już po jagodzie...  
Umiéram... karzą mię bogi  
Śmiercią okrutną!  
O, nie uciekaj wśród trwogi,  
Serce żal głuchy mi bodzie...  
Tęskno i smutno  
Umiéram — jad był w jagodzie!

Szalony, jadu użyłem:  
Czas już odpocząć bólowi,  
Dosyć mi świata!  
Sykulijskiemu królowi  
Przy barbitonie nuciłem...  
Gorzka zapłata  
Była, kochankę straciłem.

Idźże, dziewczyno, do króla!  
Więcej odemnie ma złota,  
    Serca, czułości;  
Ja gonię resztki żywota,  
Ciemność mię dziwna otula,  
    Gwiazdo miłości!  
Ginę, otruty od króla.

## LEGIENDA BOROW

Aza Gopła ojczystego wełny  
Dziwożoną ukazały brzegom,  
Albo wodnych wyłoniły chłopców,  
Dmących w konchy pieśni witeziowe,  
Że przez knieje ćmawe i dąbrowy  
Ciagną tłumy ludu nieustannie,  
Nad jezioro, nad ojczyste Gopło?  
— Nie, nie wodna panna w fali płasa,  
Oj, nie chłopcy w konchy dmą podwodni,  
Jedno Piastun, bartnik w Kruświcy



Sprosił gościa, trzy księżyce temu,  
Na pierwiastka swego postrzyżyny.  
Więc Bolecha od siedmiu moczarów,  
Co w bóżnicy ofiarom przywodzi,  
Swentobora, co wiece zagaja,  
Na ostrowiu zaś sieje i zbiera;  
Więc Wojmira w puszczeniu strzał mistrza,  
Więc Masława z nad Drwęcy kwilacój,  
Pisanemi wstawionego dzbany;  
Wyrwidęba téż i Waligóre,  
Dwu najduższych z rodu Myszków chłopów,  
Co z pomorskich walk wyszli zwycięsko,  
Niemcom na łbach trzaskali oszczepy,  
Szedł i Waczsław, młodzieniec by jutrznia,  
I Władysław, przyjaciel Waczsława,  
Boską pieśnią płonęły im piersi;  
Moc dudarzów i gędźców i wieszczów  
I władyków i kmieciów i ludu,  
Wszyscy z bronią krzemienną za pasem,  
Wszyscy w szaty przybrani odświętne.  
A gdy słońce pęk grotów ognistych  
Po za lasy rzuciło dalekie,  
Wszyscy w kupie stanęli nad Gopłem,  
Do piastowej podchodząc siedziby.  
Wielkie Gopło witało ich szumem,  
Uderzając o fale falami,  
A na przyźbie stał Piastun gościnnie

I do ziemi się kłaniał przybyłym  
I do stołu krytego obrusem  
Bielusieńkim prowadził władyków,  
Łamiąc placek z wszyskimi owsiany,  
Na dębowe sadzając ich ławy.  
Ci zaś jedli i w stronę pokucia  
Kęs rzucali ku niemy posążkom,  
Ku Piastuna odeszłym pradziadom,  
Cześć należną oddając obrazom.  
A tymczasem miesiączek wypłynął  
Jasną pełnią wysrebrzył jezioro  
I żeglował wskroś lotnych obłoków...  
Wyszedł z chaty Piast i władykowie,  
Kmieci, gędźcy, wieszczce i dudarze,  
Wyszli wszyscy z młodym Ziemowidem,  
Ziemowidem, synem piastunowym,  
Do ołtarza podle uroczyska,  
Stary obrzęd sprawować postrzyżyn.  
Stał ofiarnik z kamieni ciosanych  
Ponad wodą, pod dębów osłona,  
W paprociane gałąski majony.  
Na nich Bolech od siedmiu moczarów  
Miłą bogom jał czynić objatę  
Z jednorocznej łaciastej jałówki,  
Łuczywami od ofiar pobożnych  
Podpalając drewka nastrożone.  
A gdy ogień wystrzelił ze stosu

Z gęstym dymem rozpoczął walczenie,  
Nim szeroko oświetlił krajinę —  
Tak się modlił on kapłan wiekowy  
Do ojczystych bogów, do przedwiecznych:  
Wy bogowie po borach osiedli,  
Z stujęczycznym pobratani echem,  
Co jeleni wiedziecie do źrójów,  
Aby sny w nich topiły północne;  
Wy, na których rozkazy przemożne  
Leśne ptactwo do snu się układa,  
A dąb święty, szeleszcząc listowiem,  
Waszej woli jest godnym tłumaczem,  
Nieśmiertelni! wychylcie się z knieji  
I na ołtarz spojrzycie płonący,  
Jaką miłą ofiarę wam składa  
Syn bartnika, młodziutki Ziemowid.  
Dajcie ucho pokornym proszeniom,  
Dajcie w zamian krztę szczęścia chłopięciu,  
Niechaj roście szczęśliwie i zdrowo  
Ku ziemicy i ojców swych chlubie!  
Tak rzekł Bolech, a słowa modlebne  
Popłynęły ku lasom i kniejom,  
Popłynęły i głuche milczenie  
Było w rzeszy stojącej nad wodą.  
Jedno drzewo, objęte płomieniem,  
Kurcząc korę, trzaskało od czasu,  
Jedno iskra wzleciała cichaczem

I, wzlatając, zgasła w powietrzu.  
A gdy słowa przebrzmiąły Bolecha,  
Świętounne podeszły dziewice,  
Złote włosy chłopięciu ucięły,  
Złote włosy na ogień rzuciły,  
A rzucając, tak zgodnie śpiewały:  
Dwa siedm latek pieściła cię matka,  
Dwa siedm roków nie tknęła twych włosów,  
Dwa siedm zimek zczerniało na polach,  
Dwa siedm dziewic ucięło te włosy,  
Świat się cieszy że męża pozyskał,  
Macierz płacze, że dziecko straciła.  
Gdy to białe wyrzekły dziewice,  
Wielki lament podniosły niewiasty  
I płakały, zawodząc okrutnie.  
Teraz umny wystąpił Swentobór,  
Rej wiodący na wolnych obradach,  
W te ulotne odezwał się słowa:  
Synu Piasta, miłego samsiada,  
Już ci klechdy nie słuchać dziecięcój,  
I nie igrać z chłopcami dzień cały;  
Ale sobić się na walecznika,  
Ale chadzać z oszczepem do lasa,  
Z niedźwiedziami przyuczać się walki,  
Ale strzałą ci mierzyć w obłoki,  
Do jastrzębia roskołysanego,  
Aby, skoro nastanie potrzeba,

Iść z mężami rostopnie wojować.  
Ciężkie bowiem nastaly terminy:  
Knieź nie knieziem lecz sprośnym oźralcem,  
Co z przyjaciół pochlebną drużyną  
W gnieździe siedzi przy jedle i picu  
I nie baczy na sprawy ziemicy,  
I nie słucha wiecowej uchwały.  
To gdy wyrzekł Swentobór z ostrowia,  
Wszystkich serca zabiły gwałtownie  
I nie było takowego męża,  
Jenby klątwy nie słał Pepełkowi,  
Pepełkowi knieziowi na Gnieździe.  
Wszyscy wrzali. Tymczasem wystąpił  
Wojmir, łucznik, i chłopcu dał kuszę,  
A Wyrwidąb, za nim Waligóra  
Obaj bracia, Włastowicze obaj,  
Po oszczepie i ostrój siékieierce  
W młodociane włożyli rączy.  
A zaś Piastun przystąpił do syna  
I na głowie kładąc jemu ręce,  
Tak zakończył modlitwy obrzędne:  
Bogi świadkiem, jak dziecko miłuję,  
Pragnę szczęścia dla swego pierwiastka!  
O wy didy milczący i czury,  
Duchy przodków! powstańcie z cmentarzów,  
Waszą chwałę zlejcie na prawnuka,  
Mądrą radą wspierając go w biędzie,

Teraz gędźcy na wieszczę waryta  
Położyli palce i zagrali,  
A zagrali, aż się płakać chciało;  
Sławiąc bogów, wiekujących w kniejach,  
Niezbadane chwaląc ich wyroki.  
Jeszcze grali, kiedy na dwie stronie  
Tłum rozstał się i szedł do domu  
Piast ze synem, a za nimi zaraz  
Stary Bolech od moczarów siedmiu  
I Swentobór, co zagaja wiece;  
Zatym Wojmir, łucznik niezrównany,  
Brat Wyrwidąb z bratem Waligóra,  
Dwa najduższe z rodu Myszków chłopcy;  
Zatym Waczslaw, młodzieniec by jutrznia,  
I Władysław, przyjaciel Waczslawa,  
Moc dudarczów i gędźcow i wieszczów  
I władyków i kmieciów i ludu,  
Jedni wieszczę trącając waryta,  
Drudzy pieśniom przesławny wtórując.  
A za nimi daleko pod borem  
Dogorywał samotny ofiarnik.

ESTERKA

Święto w pośród Ejwerczyków:  
Pascha — słońce blask rozlewa,  
Między ludem zgromadzonym  
Czarodziejska pląsa dziewa.

Oko czarne, włosy czarne,  
Na nich złoty pasek błyska,  
Smętna, dziwna, fantastyczna,  
Niby wschodnich nieb huryska.

Kółko chłopców się zaleca,  
Ten ów prosi do wesela,  
Lecz Estera nie dla chłopców,  
Uczuć z nimi nie podziela.

Bowiem wschodnym kwiatom równa,  
Tylko słońcu, rosie rada;  
Na zaloty, oświadczyzny  
Cichym szeptem odpowiada:

Raz cyganka mi wróżyła,  
Że Esterka życie prześni,  
Żem stworzona z róż, jaśminów  
Że po wiekach błysnę w pieśni.

I mówiła: życie twoje  
Pełne ciszy dni łabędzie;  
Gwiazdo szczęścia! ciebie z ziemian  
Jeden tylko król posiedzie.

Oblubieńcem twojim będzie  
Król, družbami zasie świerki...  
Trzy dni miną, tyleż nocy  
I nie ujrzy nikt Esterki.

Zgaśniesz, jak mydlana bańka,  
Zgaśniesz nakształt letnej tęczy,  
W gaju świerków nadwiślańskich  
Słowik piosnkę ci zadzwięczy.

Król to słyszał; posłał paziów,  
Wóz kosztowny, darów siła,  
Dziewka poszła, bez oporu:  
Wszak cyganka to wróżyła.

W pysznym gmachu, wśród zwierciadeł,  
Podle króla jegomości,  
Przeżyć miała okres krótki,  
W besprzytomnym śnie miłości.

Z wielkich okien ją dochodził  
Pobliskiego śpiew jeziórka;  
Posmutniała, nakształt ptaszka,  
Gdy utraci barwne piórka.

Nad polami noc kwietniowa,  
Woń pachnącej Wielkanocy —  
Dziewa zgasła gwiazd gaśnięciem:  
Trzy dni przeszły i trzy nocy.

PIEŚŃ O KRYSYNI SZYKOWSKIM

Poważnie płynie niebieski San,  
Kipi i burczy głęboki nurt,  
A poza Sanem tatarski Chan  
Bije do miasta Przemyśla furt;  
Bije i sztuka, z pogańska klnie,  
Pożarem grozi, przelewem krwi;  
Mijają nocy, mijają dni,  
Z baszt miejskich jedno huk rusznic grzmi.

Mury — jak skały; dziewięć tu wież  
Stérczy na murach, by dziewięć gór:  
Spojrzy Chan wkoło, popatrzy wszecz,  
Chce taranami wylać mur,  
Lecz śmigownice sypnęły z baszt  
Gradem żelaza — daremny bój!  
Cofa się pawi pogromca miast  
I w polu obóz zakłada swój.

A niezliczony tatarski huf:  
Jakąż barwnością odzieży gra!  
Ile tu szabel krzywych, co głów,  
W jasyrze ludu wiejskiego ćma!  
Miljon żołnierców wziętych na żołąd  
Ze wszystkich Krymu wielkiego miast,  
Tylu dowódców oddaje hołd  
Ile na niebie jesiennych gwiazd.

W Przemyślu trwoga; w on bowiem rok  
Czerwieńskich grodów nie bronił mąż;  
Rycerstwo w wojen wplecione tok  
Przy boku króla walczyło wciąż.  
W mieście zostawał jedynie cech,  
A białogłowy, a dzieci ich  
I trocha starców i trocha klech,  
W tych czasach wojen smutnych a złych.

W Przemyślu trwoga; na rynku stek  
Obrad, na karku potężny wróg:  
Jest w mieście jeden jedyny człek  
Świadomy groźnej Bellony sztuk,  
Mnich reformacki; z dalekich stron  
Przybył, rycerski porzucił stan,  
W klasztorze włos mu pobielił szron:  
Ojcem Krystynem powszechnie zwan.

Więc rajcy miasta, powstawszy z ław,  
Do klasztorowych podchodzą wrót:  
Ojczy gwardyanie! ty miasto zbaw,  
Ocal przed rzezią niewinny lud;  
Zaoszczędź słabym niewiastom łez,  
Przed hańbą starców ochraniaj włos!  
Jutro — zapóźno! tatarski pies  
Przemyśl zamieni w płomieniów stos!

Jutro — zapóźno, jutro — to śmierć!  
Dzisiaj się z nami do dzieła bierz;  
Jutro nam dziatki posieką w ćwierć,  
A trupy starców z wysokich wież  
Spoglądać będą na rzeź i mord,  
A naszym żonom i córkom — srom!  
Mnichu, chodź z nami! oto jest kord,  
Prowadź do walki w ogień i grom.

Długo się skromny wymawia mnich:  
Dzisiaj hetmanić nie jego rzecz!  
On będzie bronił braciszków swych,  
Niechaj świeckiemu powierzą miecz;  
Lecz blask mu dziwny wystrzela z ócz...  
O! w więźniu chyba serce tak drży,  
Gdy mu więzienny podają klucz,  
Mówiąc: uciekaj, na dworze mgły!

Noc kołem cicha; za miastem szmer,  
Zdążają mieszczce przez grzbiety wzgórz,  
Dążą i cechy, dążą i kler,  
Ów ma arkabuz, ów prosty nóż;  
Na czole wszystkich rycerski mnich,  
Z mieczem w prawicy, zakuty w stal;  
Cisza na ziemi i w chmurach mdłych,  
Jedynie słyszeć plusk rzecznych fal.

Tatarski obóz głęboko spał,  
I na widetach posnęła straż:  
Wojacy przeszli przez niski wał,  
Stanęli: bracia, oto kres nasz!  
Noc była chmurna, ciemna, bez gwiazd,  
Miesiąc świetlany porzucił szlak...  
O! jakże różni pogański chwast,  
Baranie kuczmy siekli by mak,

Tatarzy biegną; tak może dzik  
W dębowym lesie w zasadce drży;  
Zdobyty jasyr podnosi krzyk,  
Po kostki brodzi w rozlanej krwi;  
Horda ucieka, przez pola mknie,  
Tłumem ją pędzą w szumiący San,  
Wielu zabito; w głębokim śnie  
W ręce zwycięzców dostał się Chan.

W ponurej wieży więziony Chan  
Brodę z rozpaczy szalonej rwie:  
Gdzie wasz dowódca? gdzie jest wasz pan?  
Pokażcie, jakże żmija się zwie?  
— Tu się do kraty, papugo, zbliż!  
Widzisz go? wchodzi do miejskich bram:  
Bosy, w habicie, w ręce ma krzyż.  
On taki taniec sporządził wam.

Aj kielb ben kielb! aj cóż to za wódz!  
Biédny, bez ciżem, cichy — by grób...  
Ha, gdybym wiedział był! mogłem zmóc!  
Bosaka widzieć u chańskich stóp!  
Ha, gdybym przeczuł! Ałłachu, śniesz?  
Echo cię gorzkich nie krzywdzi skarg?  
Toć mogłem wszystkich zakutych w śpiż  
W Krymie wystawić wiernym na targ!

BRACIA OPRYSZKI  
ALEKSANDRA PUSZKINA

Nie kruków czarne zlatywało stado,  
Na kupę trupich kości i czerepów,  
Za rzeką Wołgą obozem się kładą  
Opryszki, pośród mgłą okrytych stepów,  
I złota łuna nad rzeką połyska,  
Z rozłożonego strzelając ogniska.

Banda, przy ogniu ręce grzejąc, gwarzy.  
Ileż w niój strojów oko napotyka,  
Ileż tu plemion i przeróżnych twarzy,  
Pomieszanego stanu i języka!  
Z klasztornych celi, z chat, z więziennych wieży  
Wszystko dla niecnój zbiegło się grabieży.



Umysły wszystkich jedna myśl obleka;  
Bez pana żyją, prawo się nie przyda...  
Spotkasz z nad Donu kozackiego zbiega,  
Ryżego Fina, pejsatego Żyda,  
Jest tu i Kałmuk i Kirgiz z aulą,  
Baszkir i Cygan, co się w świecie tuła.

Niebezpieczeństwo, krew, żywot rozwiąży,  
Kłamstwo, oszustwo, przewrotność zbrodnicza, —  
Oto téj strasznój społeczności węzły;  
Ten się do prawych synów jej zalicza,  
W którego sercu nie dźwięczy sumienie,

Kto przebył zbrodni najmniejsze odcienie.  
Kto bez namysłu i bez drżenia ręki  
Morduje wdowę i sierotę biędną,  
Ci, którym śmieszne niemowlęce jęki,  
Po dokonanym morderstwie nie bledną,  
Ale przeciwnie śmieją się i cieszą,  
Jak chłopcy, którzy do kochanek spieszą.

Dokoła cicho; księżycowa tarcza  
Błyszczą i orszak gwiazd za sobą wiedzie,  
Ponurym światłem widnokrag obarcza,  
A kubek wódki przy zbójców biesiedzie  
Z ręki do ręki przechodzi kolejną,  
Ledwo wypróżnią — znów miarę naleją.

Insi, obrawszy na noc chłodną ziemię  
Śpią pod opieką złowieszczego ducha;  
A kto wśród ciszy ponurój nie drzemie,  
Baśń opowiada, lub powieści słucha;  
Wszyscy umilkli — dookoła cisza:  
Bawi ich powieść nowego przybysza:

Było nas tylko dwóch braci — sieroty...  
Wychowaliśmy się pod strzechą cudzą;  
Od upokorzeń, smutku i tęsknoty  
Wcześniej się serca w pół uśpione budzą,  
A upokorzeń tych mieliśmy zadość,  
W dzieciństwie żadna nie błysnęła radość.

Wcześniej potrzeby jędną nas chłostała,  
Wiedliśmy życie ciężkie, życie twarde,  
I nienawiści męka w nas kipiała,  
Rzuconych losem na gorzką pogardę,  
Bo nie mieliśmy chatki ani pola;  
Nie do zazdrości była chłopców dola.

Żyliśmy w nędzy strasznój, wśród kłopotów,  
Nie posłyszawszy przyjaznego głosu;  
Na wszystko wreszcie sierota był gotów:  
Nóż miał nas powieść do lepszego losu:  
Poszliśmy w bory między nocy cieni  
Nie znając, co zgryzoty — wyzwoleni.

Ach młodość, młodość! teraz nam nie wydrą  
Szczęścia, swobody! zdala nienawiści,  
Z niebezpieczeństwa pasując się hydra,  
Wiecznie wśród szumu lasów, szmeru liści,  
Wiecznie się żywiąc wonią lasu świeżą,  
Zgodnie dzielimy się z bratem grabieżą.

Nieraz, bywało, ledwo miesiąc skory  
Błyśnie i światło nad nami rozpostrze —  
Cichaczem z ciemnej wychodzimy nory  
W las, a bułatów naszych chłodne ostrze  
Sprząta każdego maruderę z drogi  
Czy to pieniężny Żyd, czy ksiądz ubogi.

Zimą zaprzęga się trójkę do sani,  
Śmigamy z pieśnią po śniegowej głębi,  
Pośród zadymki, wiatrów — jak szatani,  
Z pod końskich kopyt śnieg się chmurą kłębi,  
A wiatr zakręca wiry nim od środka...  
I biada temu, kto się z nami potka!

W dali... w oberży mdłe światełko miga,  
Radość, uciecha! zawińmy pod bramy!  
Sanie na miejscu skręcają, jak fryga:  
Sztuk, puk, karczmarce hojnie wymyślamy,  
Wpadamy, biegniem od kąta do kąta:  
Dziewczęta pieści się — flaszki uprzęta!

I cóż? swoboda jedno się prześliznie  
I już jej niema! z uczt naszych i bali  
Wspomnienie tylko zostało w spuściznie;  
Raz na wycieczce nocnej nas pojмали,  
Kowal do nogi brata moję przykuł  
I aresztancki powiół nas wehikuł

W cuchnące murów więziennych sklepienia.  
Nie przygnębiła mię murów żaloba,  
Gdyż byłem starszy, trwalszy na cierpienia...  
Lecz mego brata zwała choroba,  
Śród tej wilgoci, co ze ściany ścieka,  
I płaszczem rosy sklepienia obleka.

Biędny rozpacza, za swobodą wzdycha,  
Na moich ręku ginie — bez nadziei,  
Nawpół przytomność tracąc, szepce z cicha:  
Puść mię... do lasów... do borów... do knieji...  
Tu duszno, straszno... wody! żar mię smaga!  
Podaję — ale napój nie pomaga.

Czoło potami oblane nie stygnie;  
Gorączka myśli trawi go okrutna,  
I w tej męczeńskiej, ogniowej malignie  
Mnie nie poznaje, ale co minuta  
Z cierpiących piersi nowy jęk wystrzela:  
Zwie towarzysza swego, przyjaciela...

I woła: bracie, gdzieś skrył się powiedz!  
Gdzie ciebie szukać, w cieniu jakich kuszczy?  
Ha, brat mię zdradził! w więzienny grobowiec  
Rzucił, sam uciekł do lasów — do puszczy...  
Wesoły, śmiały rżnie, pali, zabija,  
Nad nim nie pastwi się ręka niczyja.

Brat zdradził brata, w świat poleciał szerszy!  
A czyż nie on mnie zwabił w las drzemiący,  
Dał nóż do ręki i nauczył piérwszy  
Mordu — potężny, straszny, wszechmogący  
Jak grom i piekło? ha, teraz bezemnie  
Przebiega lasów przestrzeni tajemnie.

Teraz swobodny nie zna, co to smutki,  
Oстрыm bułatem włada jego ręka,  
Przechodniom kiścień posyłając rzutki  
Czarnéj rospaczy widmo go nie nęka;  
W szerokim polu i leśnym zaciszu  
Zapomniał dzisiaj o swym towarzyszu!

Milczał; znów insze widma go ścigały,  
Przekłéte mary, wyrzuty sumienia;  
Snując się zdala pięściami wygrażały.  
Chory, majacząc, najczęściej wymienia  
Starca, co w leśne zwabiony bezdroża  
Zginał przed laty od naszego noża.

Ach! wtedy oczy zasłaniał rękoma,  
Za wątlým starcem błagał temi słowy:  
Bracie, ulituj się nad nami dwoma,  
Nie rżnij siwizną pobielonéj głowy,  
Ta głowa starca niedoleżna, biédna...  
On nam u Boga przymierze wyjedna!

Nie dręcz go bracie, nie rżnij, nie szydź z dziada!  
Ten jęk mi w sercu krwawe rany wierci,  
Kamieniem przekleństw na piersi upada...  
Puść go! i cóż ci przyjdzie z jego śmierci?  
Zabijać starca — czyn nikczemny, podły!  
Słuchaj on za nas będzie wznosił modły.

On odpuszczenie grzechów nam wybłaga,  
Zmiękczy gniew Boga surowy i wielki!  
Ha, bracie zbóju! ta pierś starca naga  
Bez życia, zwiędła, nie ma krwi kropelki,  
Twarz jego w barwie wypłowiejących liści!  
Puść go! on z kłątwy nieba nas oczyści.

Słucham; zaledwo uszom wierzyć mogę,  
Piorunem każde słowo mię poraża,  
Próżno ukojić chcę braterską trwoęgę...  
Już się zabitych upiory z cmentarza  
Tłoczą, więzienne napelniając mury,  
Zadając nowe, męczeńskie tortury.

Chory szkieletów widzi taniec dziki  
Powstałych z grobu trupów tan przeklęty!  
Przerażające kościotrupów krzyki  
Słyszy, to znowu pogoni tętenty  
I wzrok mu błyszczał, jak iskra na wietrze,  
Lico stawało się coraz to bledsze.

Włos mu się jeżył, drżał na całym ciele,  
Jak liść; po chwili nowe miał widzenie:  
Widzi więzienny plac, a na nim wiele  
Ludzi i groźny pochód na stracenie,  
Kata o rysach surowych i cieśli,  
Co rusztowanie szubieniczne wzniesli.

Wtedy bez zmysłów, w przestraszu i trwodze  
Brat mi na piersi upadał w niemocy,  
Już cierpień jego słowem nie łagodzę,  
I ani jednej nie zasypiam nocy  
Bo, czując boleść braterską głęboko  
Miałem bezsilną myśl, bezsenne oko.

Ale choroby dziarska młodość leczy!  
Brat mój do zdrowia przychodzi widomie  
I już po nocach nie mówi od rzeczy,  
Zgasło sumienia draśniętego płomie,  
Ocaleliśmy; lecz od owjej chwili  
Za światem myśmy goręcej tęsknili.

Ach, do wolności, na łono natury,  
W pole rwaliśmy się, w bór rozsochaty!  
Straszniemi były: mrok celi ponury,  
Światło przyćmione, płynące wskroś kraty,  
Kajdany, kłódki, strażnicze pałasze  
I po za oknem świergotanie ptasze.

I raz w kajdanach zbierając na mieście  
Na rzecz więzienia miejskiego jałmużnę:  
Postanawiamy skrycie, by nareście  
Uciec; życzenie to nie było próżne.  
Staliśmy prawie tuż u rzecznej burty,  
Więc rzuciliśmy się duchem w fal nurty.

I po wzburzonej płynęliśmy fali  
Brzęcząc łańcuchem, co nam pętał nogi,  
Prujemy falę i widzimy w oddali  
Wysepkę, do niej płyniemy wśród trwogi,  
Bo nad brzegami ruch i krzyczą strażę:  
Łapaj! gotowi uciec kajdaniarze!

Dwóch nas żołnierzy ściga w oka mgnieniu, —  
Myśmy na wyspę wyskoczyli z fali,  
Łańcuch na twardym rozbili krzemieniu,  
Przesiąkłe wodą odzienie zdzierali...  
Ufni w zwycięstwo na piaskowej ławie,  
Wysłaną pogoń śledzimy ciekawie.

Ci ze śmiałością płyną besprzykładną;  
Jeden już wodę chłepcze, walcząc z tonią,  
I, jakby ciężki ołów poszedł na dno...  
Drugi, z sterczącą ponad wodą bronią  
Gwałtem się do nas na wysepkę garnie  
Gotów, jak pierwszy żołnierz, zginać marnie.

Wołamy: wróć się! lecz on głuchy, niemy,  
Na nasze krzyki nic nie odpowiada;  
Aż mu kamienie dwa z świstem posłemy —  
Ze łba trysnęła krwi wrzącej kaskada...  
Śmiałek utonął. A my w podróż dalej;  
Wysyłać nową pogoń już się bali.

Na stałym ładzie myśmy wnet stanęli,  
Uciekli w lasy, ale brat mój miły!...  
Ten po niewczasach i zimnej kąpieli  
Znów przywrócone począł tracić siły,  
Ponownie duch go omotał choroby,  
Wróciły dawne sny i dawne złoby.

Trzy dni nie mówił na mój piersi wsparty,  
Ani mu oko sennością się kleji...  
Smutno odezwał się do mnie na czwarty,  
Gasnący wzrok mi przesłał — bez nadzieji,  
I, gdy przed sobą miał zwycięscę — mękę,  
Patrzył się we mnie i uściśnął rękę;

Westchnął i zadrżał... wzrok mu stanął słupem  
I zgasł, jak gwiazda spalona północy.  
A nad tym bladym zeszywniałym trupem  
Trzy przebolesne przesiedziałem nocy,  
Nie dając wiary, by utracił życie  
I łzy mi z oczu tryskały obficie.

Wreszcie motykę wziąłem i, nad ciałem  
Brata modlitwę odmówiwszy grzeszną,  
Chłodnej go ziemi na wieki oddałem;  
A sam do lasu biegłem, bo mi śpieszno  
Było nasycić krwią kindżał stalowy  
Dni dawnych życie powitać i łowy...

Lecz wszystko czas rozprószył bespowrotny,  
Wszystko mogiła pochłoneła bratna!  
Dzisiaj się włóczę ponury, samotny,  
Z piersi wylata mi iskra ostatna,  
Usty już nie brzmią pełnym szалу śmiechem  
I przebrzmiałego szczęścia żyję echem.

I duch mój popadł w bezwładności nędzę,  
W sercu umarła i żalność i skarga;  
Ale niekiedy stare zmarszczki szcędzę;  
Na siwą głowę dzisiaj się nie targa  
Z szyderczym śmiechem podniesiona ręka,  
Umysł się mordu podobnego lęka.

O! bo pamiętam, jak w przeklętej wieży  
Brat mój nieszczęsny w kajdany zakuty,  
Bolesne skargi w głuche nocy szerzy,  
Ze łzami w oczu, z dzikiemi wyrzuty  
Bliski szaleństwa błaga mię i skarca,  
Bym nie mordował zgrzybiałego starca...

Opryszek zamilkł i głowę zuchwałą  
Zwiesił, z goryczą patrząc w dal szeroką...  
Głuche westchnienie z piersi uleciało  
I załzawiło się zbójcecko oko;  
Płakał... mógł płakać! lecz z bólem obyci  
Szydlerczo śmiejąc się, rzekli bandyci:

Ty płaczesz? przestań, porzuć łzy i smutki!  
Po co wspominasz tych, co leżą w grobie?  
Sąsiedzie, naléj sąsiadowi wódki!  
Śmierć nas nie woła! pohulamy sobie!  
Z ręki do ręki poszła znowu czarka;  
Przy dzikiéj uczcie noc ubiega szparka.

Bawią się, piją — szalona biesiada!  
Ochryple gardła wybuchają śmiechem,  
Ów chwali kiścień własny, ów sąsiada,  
A step odbrzmiewa dzikich krzyków echem...  
Banda się bawi! w sercach — śpią sumienia.  
Ockną się może w chwili przeznaczenia.

## BEN JEHUDA

Żył wśród Mojżesza ludu  
Jehuda, rabin stary;  
Z babelskiego talmudu  
Ogłaszał dogmat wiary.

Był sędzią ponad sędzie,  
Wszystkie znały go rody,  
Zważnionych w każdym względzie  
Połączał węzłem zgody.

Wieść niosła, że mądrości  
Wschodnej znając zagadki,  
Umiał w księgach przyszłości  
Ważne czytać wypadki.

Więc sława Bna Jehudy  
Jak głos po rosie brzmiała,  
I o ościenne ludy  
Niekiedy zawadzała.

Miał rabin ów życzenie,  
Aby go w chwili zgonu  
Własne zadowolenie  
Do Boga wiodło tronu.

Raz w święto Roszczaszany,  
Gdy noc nastała głucha,  
W święte księgi wczytany  
Mądrością krzepił ducha.

Już pierwsze piały kury,  
Gdy sen go zdjął uludny,  
Różane ujrzał chmury,  
A na nich widok cudny.

Z harfami trzej anieli,  
O czołach sympatycznych,  
Śpiewając pieśń płynęli,  
W obłokach fantastycznych.

Hymn, co się z harf wyléwał  
Majestatyczną strugą,  
Ucho starca zdumiéwał,  
Brzmiał pełnym tonem długo.

Już myślał rabin śpiący,  
Ze w upojeniu skona...  
Anioł promieniejący  
Ujmuje go w ramiona.

Poczuł, że się dotyka  
Białych kształtów rękami,  
Że pochwycony znika,  
Z widmami płynie dwoma.

Śnił prawdę Ben Jehuda,  
Talmudnik niezrównany,  
Nie była to uluda  
Północnej Roszchaszany:

Gdyż rankiem ogłoszono  
Ze smutkiem, że Jehuda  
Zamarł z głową schyloną,  
Nad kartami talmuda.

Noc cudna — noc świętojańska!  
Tratwami z belek spojonych  
Rotmani płyną do Gdańska,  
Po Wisły nurtach wzburzonych.

Noc cudna: gwiazdy migocą,  
Ogni płonącej sobótki  
Jasną unoszą się nocą  
W niebiosów przestwór cichutki...

FLISAK



Srebrną powiewa dym przedza,  
W płas idą chłopcy i dziewczki,  
Wieśniacze skrzypce im gędza,  
Tanecznic wtórują śpiewki.

A w lesie paproć roskwita,  
Boruta nad nią strażniczy,  
Wiśle za mało koryta,  
Czernieje, burzy się, ryczy.

Nad rzeką stoi flis młody,  
Przed nim kołysa się tratwa,  
Wezbrane godzą w nią wody,  
Fala z falami się gmatwa.

Hoża dziewczyna przy flisie...  
Żegna go łeską tęczową,  
A noc w gwiazdzistym kirysie  
Przepływa ponad ich głową.

Flisacze! noc masz tak jasną,  
Podróż do morza tak łatwa,  
Nim senne gwiazdy pogasną,  
Daleko odpłynie tratwa!

Do wiosła, zbieraj się w drogę,  
Kochankę żegnaj, gdyś gotów,  
Uspokój próżną jej trwożę,  
Serduszko pełne kłopotów.

Do Gdańska! ojciec twój — stary,  
W chacie zalega podatek,  
Cieślom na srebrne talary  
Jodlany wymienisz statek.

Tutaj nikt ręki nie poda,  
Biédaka nie dźwignie z nędzy;  
Ojców maleńka zagroda  
Przepadnie — szukaj pieniędzy!

Pożegnał flisak dziewczynę,  
W dłoń silną ujmując wiosło,  
Odpycha się na głębiny, —  
Urocze szyprów rzemiosło!

Piękne na Wiśle są nocy,  
Gdy tratwy długim szeregiem  
Przy jasnych gwiazdach północy,  
Z rzeki spławiają się biegiem.

Kiedy płynący oryle  
Ogni na traftach roznieca,  
Bezsenne skracając chwile  
Z pieśnią po grzbiecie fal leca!

Flis płynie; nocy czas krótki,  
Piosnki rozwiały się w echu,  
Kołem pogasły sobótki  
Przy dziewcząt wesołym śmiechu.

Odpłynął; wszakże nad rzeką  
Wzrokiem go ściga dziewczyna,  
Aż zniknął w zmroku daleko...  
Gdzie rzeka wstęgę zagina.

Na pola cisza zapadła,  
Wre, kipi, pieni się Wisła,  
A tratwa puszcza wiązadła,  
Rospacz przed flisem zabłysła.

Do szczęścia — pocóż się zrywać,  
Gdy los podcina wciąż skrzydła?  
W nadzieję pocóż opływać,  
Gdy ona szczytem mamidła?

Żywiół — czyż szypra ocali?  
Tratwa o brzegi uderza:  
Flisak utonął; nurt fali  
Wyrzucił go na wybrzeża.

A płatwa sama, bez steru,  
Żałobna śmiga do Gdańska...  
I błyszczą gwiazdy z eteru:  
Noc cudna, noc świętojańska!

POGRZEB W LESIE  
JAROSŁAWA WYRCHLICKIEGO

Zahuczały stare sosny  
Na skalistój, dzikiój górze,  
U zdrojowisk tajemniczy  
Dreszcz pochylał leśne róże.

Wykopali Cyganowi  
Grób, wsunięty w głazów rzędy,  
Wzwyż na śliskich skał krawędzi,  
Głóg wysyła wiotkie pędy.

A nad rowem jakiś Cygan  
Dziwne słowa szepce scicha,  
Że jest pełną gorzkiej klątwy  
Ich tułaczkę dola licha.

A ta dziewczka czarnobrewa  
Rzuca w trumnę róży kwiecię:  
Śpij mój stary, odpoczywaj,  
Natulawszy się po świecie!

Zaś najstarszy wdzięczną skrzypcę  
Przy cygańskiej piersi mieści:  
Ten nam, bracia, za żywota  
Wojewodził lat trzydzieści.

Jego wzrok — to orzeł w locie,  
Zapatrzony w dno przepaści,  
Jego pieśni — woni lasów,  
Pełne snów o stariej włści.

Jego myśl — kamienna skała,  
Zwiędłe serce — złota lira;  
Dziś pogrzebcie go, zaś jutro  
Zapomnijcie przewodry!

Zakopali, zasypali...  
Tylko sosny nad nim łkały,  
Gdy Cyganów krok lękliwy  
Płynął w szmerze ech przez skały.

\*

W lesie śmiech, dziewczęce psoty,  
Krzyk a płas, a piosnek dźwięki, —  
Któż bo wie, że Cygan leży  
Pod kamiieniem u studzienki?...

#### SKARB UKRYTY

Księżycowa noc zwiesiła  
Gwiazdeczkami tkane płótno;  
Nad krajiną w snach drzemiącą  
Było cicho, głucho, smutno.

Tylko wiatrem kołysane  
Bozmawiały z sobą puszcze,  
Tylko rcsa otrząsana  
Upadała między bluszcze.

Po piaszczystej, żółtej drodze  
Dwaj rycerze uzbrojeni  
Przejeżdżali wolną stępią  
Śród milczących dąbrów cieni.

Obaj mieli przy kulbace  
Jakieś ciężkie, dźwięczne wory,  
Posuwali się ostróżnie,  
Jak łotrzyki lub upiory.

Nadto jeden trzymał rydel  
W władającej mieczem dłoni;  
Przystanęli w sennym polu,  
Zeskoczyli rażno z koni.

Jeden począł kopać jamę,  
Drugi baczył na rumaki,  
Pomaleńku odwiązując,  
Ciężkie worki od kulbaki.

I tak przytem mówił rycérz  
Cichym głosem do kamrata :  
Zostawiamy nasz dobytek,  
Sami idąc na kraj świata.

Bruździ Spartak ukrajiński,  
Wyciął naszych pod Kudakiem,  
Trzeba spieszyć na potrzebę,  
Raz zakończyć ze Spartakiem.

Będziem różni złe watażki,  
Sam Chmielnicki padnie może...  
A kto wie, czy los żołnierski  
Nas na krwi nie rzuci łoże?

Może zginiem — wola boża ;  
A nuż dzicz ujmiemy w karby?  
Powracając od porohów  
Odkopiemy nasze skarby.

Doma niéma komu baczyć,  
A wždy złoto chciwość budzi!  
Lepiej złożyć je w mogile  
Niż pod straż oddawać ludzi.

Dół był gotów i głęboki ;  
Worki z złotem zagrzebiono,  
Dla pamięci młodą lipę  
Potym jeszcze zasadzono.

Ukończywszy rychło dzieło,  
Wyrównawszy czarną ziemię,  
Zaprzysięgli tajemnicę ;  
Każdy ujął z nich za strzemię.

I znów po piaszczystej drodze,  
Przy odwiecznych dąbrów szmerze  
Niby duchy pociągnęli  
Wolną stępią dwaj rycerze.

Ujechawszy staj kilkoro  
Jeszcze w tył się obejrzeni —  
I zatarły się ich kształty  
W miesięcznego światła bieli.

Księżyc wszakże płynął wyżej  
I, jak gdyby śpieg ciekawy,  
Ponad lipą bieg zatrzymał,  
W dół z niebieskiej patrząc nawy.

## II

Przeszło wieki dwa minęły,  
Odkąd znikli męże w zbroji.  
Nie wrócili... stara lipa  
Nad zarytym skarbem stoi.

Blisko lipy — mały domek,  
Poczerniałą słomą kryty,  
W słomie sterczą wybudane  
Kosańcowych kwiatów kity.

Obok strzechy tej — obórka,  
Za obórką żytny brożek,  
Podle ściany — pług łatany,  
A przy drodze lichy stożek.

Tuż pod lipą chłopek siedzi,  
Przed nim dymi się prażucha,  
Noc zapada... chłodny wietrzyk  
Od zachodniej strony dmucha.

Biędny chłopek przy wieczerzy,  
O omszałą lipę wsparty  
Prawi żonie, jako nieraz  
Dziwne cudy czynią czarty.

Jako, chodząc między ludźmi,  
Człeka nagle otumania,  
Kupią duszę heretyka,  
Dając wielkie skarby za nią.

A wieśniaczka nic nie mówi,  
Jedno głową potakiwa, —  
Chłopek westchnął i do żony  
Temi słowy się odzywa:

Oj, żebym ja znalazł skarbik,  
Kiej wybiorę się na órkę,  
Wnetbym sobie wznioł stodołę,  
Stajnię, chlewik i obórkę.

I chałupę, jak się patrzy,  
Białym gontem pobijaną,  
Kilka krówek na jarmarku  
Kupiłbym, szkapę bułaną.

Od sąsiada parę morgów:  
Piękna gleba, pszenna gleba!  
Dobrzeby się jakoś działo  
Przy błogosławieństwie nieba.

A nasz chłopak, co w rekrutach,  
Możeby go człek wykupił!  
Wróciłby, ujął za cepy,  
A w południe drzewo łupił.



Żylibyśmy tak we troje  
I szczęśliwie i spaniale...  
Oj! żebym téż znalazł skarbik,  
Gdy w polu skibę odwałę!

I, westchnąwszy, powstał wieśniak,  
Wszedł z babiną do komory...  
Śpią; na dworze rosa błyszczy,  
W mrocznej dali szumią bory.

Śpią; a sen im smutne mary  
Przez calutką noc napędza,  
Śnią o pracy, o zawodach,  
Przy ich łożu stoi nędza.

A przed domem — o sto kroków  
Leży szczęście, skarb bez miary;  
Stara lipa go ocienia,  
Zwieszonemi w dół konary.

REKRUTKA  
MIKOŁAJA USTJANOWICZA

Po górach błdziła,  
Dzieciątka nosiła,  
Niemowlę jagódce podobne;  
Zbięrała kwiatuszki  
I dziecku w paluszki  
Wtykała kwiatczyny pól drobne.

Cyt dziecię! nasz tata  
Powróci ze świata;  
Powróci — wojenka skończona —  
Przyniesie dziecinie  
Kołaczyk w gościnie  
I matkę przytuli do łona.

Chodziła i chodzi;  
Nim dzień się rozpłodzi  
Nie mruży się biédnej powieka,  
Zasiada na górze  
I oczy przeduże  
Zatapia w nizinach i — czeka.

I tuli dziecinę,  
Zgłodniałą ptaszynę,  
Bo pokarm tęsknota wyssała,  
I płakać poczyna  
I siebie przeklina,  
Że na świat biédactwo wydała.

Cyt, ach cyt, pieśczołko!  
Oj! wróci się złotko,  
Kołaczyk przyniesie dziecinie...  
Od rana w tęsknicy  
Nie zwodzi żrenicy  
Do nocy ze szlaków w dolinie.

Rekrutka się smuci, —  
Wracają rekruci;  
Niewiasty się tęskność podwaja,  
Błysnęły żrenice  
I pała jój lice,  
Myśl szczęścia — o! — jakże upaja.

Ach! ojciec doliną  
Powraca, dziecino,  
Spokojność zabyłśnie nam w chacie;  
Oj! rosą perlistą  
Umyjmy się czystą,  
Ażeby milszemi być tacie.

Twarzyczkę umyła,  
W włos kwiatek wsadziła,  
Do twarzy kwiatusek niebodze;  
Naprzeciw pomknęła,  
Wysoko stanęła  
Na skale urwistój przy drodze.

Podniosła wysoko  
Dziecinę — głęboko  
Westchnęła, coś serce przygniata:  
Ach! synku jedyny,  
Spójrz na dół w doliny,  
W dłoń klaśnij i wołaj: ach, tata!

Nadchodzą wojacy.  
Hej, bracia, rodacy!  
Gdzie mąż mój? powraca li z wami?  
Niewiasto! Bóg z tobą!  
Okrytaś żalobą,  
On legł pod Madżenty murami.

Niewiasta zadrżała,  
Zbladła i załkała,  
Gwałtownie przycisła dziecinę, —  
Bez skargi wyrazu,  
Podobna do głazu,  
W przepaści skoczyła głębinę...

#### W WISZNIOWYM OGRODZIE

W wiszniowym ogrodzie  
Z wieczora, o chłodzie,  
Panienska włos bujny czesala;  
Splatając warkocze  
Piosenki urocze  
Pod wisznią, staruszka, śpiewała.

W oddali tymczasem,  
W cerkiewce, za lasem,  
Djak stary uderzył we dzwony,  
A echo po rosie  
W łamanym rozgłosie  
Na wszystkie rozbiega się strony.

Dziewczyna wśród ciszy  
Z dzwonnicy głos słyszy,  
Pozna je po dźwięku, co znaczy?  
Zapewne żniwiarza  
W róg niosą cmentarza,  
Po cichój pielgrzymce wieśniaczój.

Piosenkę urwała,  
Z ławeczki powstała,  
By na wsi zasięgnąć języka;  
Przed furtką spostrzegła  
Dziecinę, co biegła,  
Kto umarł? zapyta chłopczyka.

Mówili włodarze,  
Że Pan Bóg ich karze,  
Chłopczek odpowie dziewojej,  
Ponieśli ot kmiecie,  
Podzwonne poecie,  
Pod cerkwią moc ludu się roji.

Blask słońca w purpurach  
Omdléwał na górach  
Gdy umarł nasz lirnik stareńki;  
Oj! umarł Mikoła,  
Duch jego ze siola  
Uleciał, jak sokół siwieńki.

Gdy chłopczyk zdał sprawę,  
Oczęta ciekawe  
Zatopił w źrenicach panienki, —  
A w dali tymczasem,  
W cerkiewce, za lasem,  
Milknęły żałobne oddźwięki.

W wiszniowym ogrodzie,  
Z wieczora, o chłodzie,  
Panienka włos bujny czesała;  
Splatając warkocze,  
Nie piosnki urocze  
Lecz dumę żałobną śpiewała.

OBLĄKANA

Ropusciwszy na wiatr włosy,  
Szła przez świeże traw pokosy  
    Smętna, fantastyczna;  
Przystanęła ponad strugą,  
W srebrny nurt spogląda długo,  
    Niby nimfa śliczna.

Wartko płynie woda w rowie,  
Na olszynach drży listowie,  
    Przy wietrzyka szumie...  
Hej! dziewczyna nóż ma w ręku,  
A źrenicę pełną lęku,  
    Zaś czoło — w zadumie.

Miesiąc jasne podniósł rogi  
Ponad drzewa, ponad brogi,  
    W eterach żegluję;  
A dziewczyna oblākana,  
Białym światłem przyodziana,  
    Gorzka skargę snuje:

Życie dla mnie — to macocha,  
Pasierbicy nie ukocha,  
    Chyba krótką chwilką...  
Miałam chłopca — oj, zbrodniarza!  
Z inszą poszedł do ołtarza,  
    A mnie srom — i tylko.

Dookoła wzrok rozpostrze,  
Damasceńskie zwróci ostrze  
    Ku piersiom nerwowo,  
Aż tu górą orzeł leci,  
Zapóźniony do swych dzieci,  
    Nad dziewczyny głową.

Hej! ty orle, królu ptaku!  
Z podniebnego zlatuj szlaku,  
    Wydrzyj z piersi serce;  
Zanieś memu kochankowi,  
Niechaj ono krwią pozdrowi  
    Chłopczyka — mordercę.

Potok płynie, w brzeg uderza,  
Ona nóż ku piersi zmierza,  
    Miota przekleństw słowo...  
Aż tu górą sokół leci,  
Zapóźniony do swych dzieci,  
    Nad dziewczyny głową.

Hej! sokole siwopióry!  
Zlatuj do mnie z białej chmury,  
    Zabierz oczy czarne:  
Niech powiedzą o mym skonie  
Kochankowi, jego żonie,  
    Dni im trują marne.

Stal błysnęła wykwiecona,  
Popłynęła krew czerwona,  
    Krew bólami wrząca...  
Aż tu leci orzeł z góry,  
Za nim sokół siwopióry,  
    Przy blasku miesiąca.

Orzeł w pierś zatopił szpony,  
Skarb wydobył z niej skrwawiony,  
    Wzleciał pod obłoki;  
Siwy sokół porwał oczy,  
Zwinne skrzydła w chmurach moczy,  
    Niesie martwe wzroki.

A dziewczyna leży blada,  
Srebrny księżyc na nią pada  
    Pierś posoką broczy...  
A gdzieś górą orzeł wdały  
Niesie serce między skały,  
    Sokół — czarne oczy...

ZARECZYNY OPRYSZKA

Gdy po górach schodził dzionek,  
A w dolinach siadły rosy,  
Precz rzuciła mój piérścionek,  
Precz rzuciła pod niebiosy:  
Miała w sercu honor pański,  
A za gorsem nóż tatrzański.

Gdy na górach szarzał dzionek,  
Z dolin mgły wstawały chmurnie,  
Precz rzuciłem jój piérścionek,  
Precz rzuciłem ponad turnie:  
Miałem w sercu honor pański,  
A za pasem nóż tatrzański.

Podle groty, pod kaskadą  
Komornice ją widziały:  
Całą martwą, całą bladą,  
Orły oczy wydziubały...  
Miała w sercu honor pański,  
A za gorsem nóż tatrzański.

Choć dał znahor ziela, maści,  
W górach przykro, w domu nijak!  
Mknę za kozą nad przepaści,  
Niby warjat, niby pijak:  
Mam ja w sercu honor pański,  
A za pasem nóż tatrzański.

Precz, niewolne narzekanie!  
Precz, żałości stuechowa!  
Dziéj się wola twoja, Panie!  
Ojcowizno, bądź mi zdrowa!  
Mam ja w sercu honor pański,  
A za pasem nóż tatrzański.

Zwołam chłopców zbiegłych z armji  
I zbójować pójdę z rzeszą;  
Choć osaczają nas żandarmi,  
Toć mnie przecie nie powieszają:  
Mam ja w sercu honor pański,  
A za pasem nóż tatrzański.

SEN NA ŚNIEGU

Na dworze mlęczny wokół błyszczący śnieg,  
Gwiazdy jaskrawo zakręślają bieg.

Mróz się kołysa na niebieskim stropie,  
W polu, przez zasy, młode biegnie chłopię.

Biegnie, by strzałą zraniony jelonek,  
Wzrok do obłocznych wysyła koronek.

Lodami ściętą przebył w skoku Wartę,  
Do piersi ciśnie potarganą kartę.

Druk... na niéj pieczęć kanclerza wybito:  
To edykt pruski — chłopiec jest banita.

Więc ma szeroką dziś przed sobą drogę —  
I lżę w źrenicy, a na sercu trwożę.

I wszędzie może iść drogą nieznaną,  
Byle nie wracał tam, skąd go wygnano.

Byle nie wracał w ten cichy zakątek,  
Gdzie pełno wspomnień rzucił i pamiątek.

Byle nie wracał do téj schludnej chaty,  
Dokąd go matka przywiozła przed laty;

Gdzie miał dzieciństwa gwiazdeczkę uroczą,  
Z rówieśnikami bawił się ochoczo.

Wszędy iść może, byle nie do chatki,  
Gdzie czarną trumnę ucałował matki.

Byle nie na to cmentarne ustronie,  
Gdzie jéj mogiłka w bujnych trawach tonie.

Mroźno... śnieg skrzypi, wiatr na śniegu orze:  
Gdyby odpocząć — tak zimno na dworze!

Właśnie graniczny stał na polu kopiec,  
Pod tym kurhankiem zasiadł biédny chłopiec.

Mroźno... dreszcz ciepły przebiegł mu po ciele,  
Jakgdyby zasiadł przy ciepłym popiele.



Lepiej mu, cieplej... choć mróz kołem trzeszczy,  
Chłopca w ramiona ujął spokój wieszczy.

Marzy... nad sobą ma księżycą pełnię,  
Przed sobą — matkę na obłocznej wełnie.

Matka w ciepłutkie otula go chusty,  
Dzieciaczek szepce drgającymi usty:

Mamo! mnie dobrze, ciepło, jam bezpieczny!  
I sen na oczy pada mu — sen wieczny.

Na dworze mlęczny wokół błyszczą śnieg,  
Gwiazdy jaskrawo zakreślają bieg.

#### STARA BAŚŃ

Umarł — ciało włożono  
W cztery deski czarne  
I jeden koń go zawiózł  
Przed bramy cmentarne.

Krzyż trumny nie poprzedzał,  
Nie śpiewały mnichy,  
Wóz był prosty, bez kirów  
I koń przy nim lichy.

Za umarłym nikt nie szedł;  
Gorzki życia losie!  
Przyjaciół znajdziesz wielu,  
Gdy grosz brzęczy w trzosie.

Tylko z głową zwięszoną  
Pies miał przyjaciela  
Szedł i drogę ostatną  
Z swym panem podziela.

Na cmentarzu woźnica  
W jeneralnym rowie  
Złożył trumnę i rzucił  
Grobowe pustkowie.

Był już wieczór i światłem  
Drżał strop tajemniczy...  
Pies się układał nad rowem,  
Skomli i skowyczy.

O! bo psy są szlachetne  
I wierność ich znana!  
Wył i skomlił żałośnie,  
Skowyczał do rana.

A nazajutrz raniutko  
Z téj krajiny śnicia,  
Wypędzono cne psisko  
Śród razów i bicia.

Lecz nieraz skowyczenie  
Przechodni posłyszają,  
Skoro północ zapada,  
Sny kwiaty kołyszą.

A gdy burza szturmuje  
Od krzyża do krzyża,  
Nawet grabarz odważny  
Nad rów się nie zbliża.

Bo tam jęczy coś, wyje  
W świszczącej ciemności...  
Ha! to pies tak człowieka  
Naucza wierności.

EMERYT

Ćwierć wieku, całe ćwierć wieku  
Przedumał w Saskim Ogrodzie;  
Codzień na stałej ławeczce  
Przy pięknej siadał pogodzie.

Studzienną pijał dla zdrowia,  
Przegryzał kruchy sucharek,  
Podług kompasu, rzetelnie,  
Codzień nastawiał zegarek.

W ogrodzie był, jakby w domu,  
Znał każdy kącik dokładnie,  
Wiedział, gdzie gwoździk zakwita,  
Gdzie róża z liścia opadnie.

Wiedział, gdzie dano podpórkę  
Drzewku, roślinie lub kwiatu...  
I nie dziw, był emerytem  
Przed laty spadłym z etatu.

Rodziny nie miał; samotny  
Żywot prowadził on wdowiec,  
Ostatne z wspomnień młodości  
W milczenia złożył grobowiec.

W cienistym siedząc omroczu,  
O poręcz ławki oparty,  
Długo z powagą na twarzy  
W kurjerka wglębiał się karty.

W te pyłki wieści ulotnych  
Wierzył i, jako polityk,  
Kancelerzów kłął na potęgę,  
Niejeden dając im przytyk.

Niekiedy się przysiadali  
Do niego starzy znajomi,  
Koledzy czasów minionych,  
Niezwyczajnych rzeczy świadomi.

Wtedy z ust do ust przebiegał,  
Pomiędzy ich gabinetem,  
Klucz politycznych tajemnic,  
Jednak — pod wielkim sekretem.

I były rady, nie rady,  
Spory, zatargi i waśni,  
Jak gdyby światem zarządzać  
Oni powinni — przejaśni.

A kiedy rospraw i wniosków  
Zbawiennych byli już syci,  
Z ławki powstawszy do domu  
Powoli śli emeryci.

On jednak, stary emeryt,  
Przez cień okular niebieski,  
Czytał... przywyknał kurjera  
Czytać od deski do deski.

A potem, widząc, jak wróble  
Świérgocząc kręcą się w kółko,  
Drobił im w palcach sucharek,  
A one biegły za bułką.

Codzień je karmił, a ptaszki  
Znały tę dłoń dobroczynną,  
Emeryt mile spoglądał  
Na ptasząt gonitwę zwinną.

Cieszył się w duszy, że idzie  
Słabym istotkom z pomocą,  
Że ptaszki z nim oswojone,  
Wesoło wokół świérgocą.

✧

Dziś zmiana... starym zwyczajem  
Wróbelków kręcą się stadka,  
Ławeczka pusta — ptaszęta  
Na poręcz skaczą bez świadka.

Czekają coś niespokojne  
Na ciasta słodkie okruchy,  
Z dali płynące dzwonicie  
Drażni subtelne ich słuchy.

To pogrzeb... poza ogrodem  
Dziś opiekuna ptaszynek  
Garść ogrodowych przyjaciół  
Wiedzie na wieczny spoczynek...

#### W OKIENKU

Na Starym Mieście gwar cichnie,  
Sprzątnięto w rynku bazary,  
Jeszcze drży odgłos dzwonienia  
Na Anioł Pański z wież fary.

Tu owdzie mieszczów gromadka  
Cichą gawędkę prowadzi,  
Przed bramą majster z cybuchem  
Słucha nowinek czeladzi.

Przy studni z pełną konewką  
Ze stróżem gwarzy służąca,  
Ulicznik z piosnką wesołą  
Biegnać, przechodniów potrąca.

W jednej z odwiecznych kamienic,  
W okienku na czwartym piętrze,  
Wiétrzyk firanką powiewa,  
W izbetki wkrada się wnętrze.

I muska lekkim powiewem  
Włosy młodego dziewczęcia,  
Co duma szarą godziną,  
Skończywszyienne zajęcia.

Przed nim — weselna sukienka  
Zwiesza się z krzesła poręczy,  
Dziewczę od rana do nocy  
Nad igłą w okienku ślęczy.

Wyrabia suknię po sukni,  
Atlas ubiera mirtami,  
Dla panien z domów zasobnych,  
Nim staną przed ołtarzami.

A kiedy ósmą z wieczora  
Zégar wydzwoni na tumie,  
Dziewczę odkłada robotę —  
I odpoczywa w zadumie

I myśli: tyle już ślubnych  
Strojów jéj przeszło przez ręce!  
A nigdy marzyć nie przyszło  
O własnym biednej panience.

\*

Któż bowiem szwaczkę ubogą  
Wziąłby za żonę z młodzieży?  
Nie ma posagu, wyprawy...  
Nikt się miłośnie nie zwierzy.

Był wprawdzie jeden, co kochał,  
Studencki nosił mundurek...  
Dostał galony i przepadł,  
Jak w wodę puszczone nurek.

Odtąd o inszym nie marzy,  
Lecz z rezygnacją niewieścią,  
Żmudnej oddaje się pracy,  
Na przeszłość patrząc z boleścią.

Zwykle bogate kramarki  
Białe muśliny przynoszą,  
Dla jedynaczek posażnych  
O strój weselny ją proszą.

Czasem pod oknem jój, w dole,  
Karéta stanie, bicz puknie,  
Ślachcianka wejdzie na górę  
I ślubną zamówi suknię.

Lecz przyjdzie chwila i na nią,  
Że mirt się zwiesi z jój skroni,  
Welon pokryje twarz białą —  
Gdy krzyżyk dadzą jój w dłoni.



JA WNOGRZESZNICA

Przy świetle latarni gazowych, wesola,  
Szła wystrojona z filuterną miną,  
Rzucając lekkie uśmiechy dokoła,  
Jakie częstokroć niepodjęte gina.

Odcień czelności odbijał z jój czoła,  
Widocznie była zepsuta dziewczyna,  
Wzrok jój przyjaznych spojrzeń nie wywoła,  
Dziwacznych linii biegnie płatanina.

Pośród turkotu kół, głośnego gwaru  
Tłum ją potraçał, różni z niój szydziłi...  
Przecież kochanką była trotuaru!

Jam jój nie zepchnął w rynsztok, by zaznaczyć  
Tym czynem wzgardę, myślałem w tój chwili:  
Wiele zrozumieć, to wiele przebaczyć.

ZAWARTKI

KSIEGI PIERWSZE

Szczęście Boże!  
Do słowa  
Nawiedziny anielskie  
Credo  
Perpetuum mobile  
Piosnka  
Nie mówcie  
Bezimiennym  
Zapytanie  
Oda Horacego  
Wesoło!  
Bez echa

Wezwanie  
Zawiedzionym  
O jakże serce me płacze  
Kamień i perła ✓  
Nieprawdaż panie?  
Istnienie  
Cmentarne dumania  
Pieśń jesienna  
Otwarta księga  
Dwie chwile  
Myśl o grzechu  
Wiersz Szymona Nadsona  
Tegoż wiersz drugi  
Tegoż wiersz trzeci  
Stara altanka  
Tegoż wiersz piąty  
Zazdrość  
Danina  
Przeznaczenie  
Do jednej przyjaciółki  
Upominki  
Czterowiersz  
Jesienią  
Poeta sobie  
Pieśń Anakreona  
Tegoż pieśń druga  
Tegoż pieśń trzecia  
Westchnienie do swywoli  
Do miłunku bez rynsztunku  
Napis na proporcu życiowym

Cicha woda  
Jesień żywota  
Ostatne kwiaty  
Rozmowa  
Nie bierzcie za złe  
Obwieszczenie  
Wszystko na świecie jest komedją

## KSIĘGI DRUGIE

Dźwięczyk  
Czarodziejka  
Echo z gór  
Rzeźba  
Szlachetność  
Powitanie Tatrów  
Kamienna postać  
Na rzece  
Modlitwa  
Szczęśliwa  
Zamek wśród jodeł  
Patrzę w niebo zadumany  
Chora dziewczyna  
Sielanka  
Do jednego cygana  
Wagram  
Czy wspominasz  
Pod kopką siana  
Widzenie  
Jeżeli pragniesz  
Nieraz mi się nocą marzysz

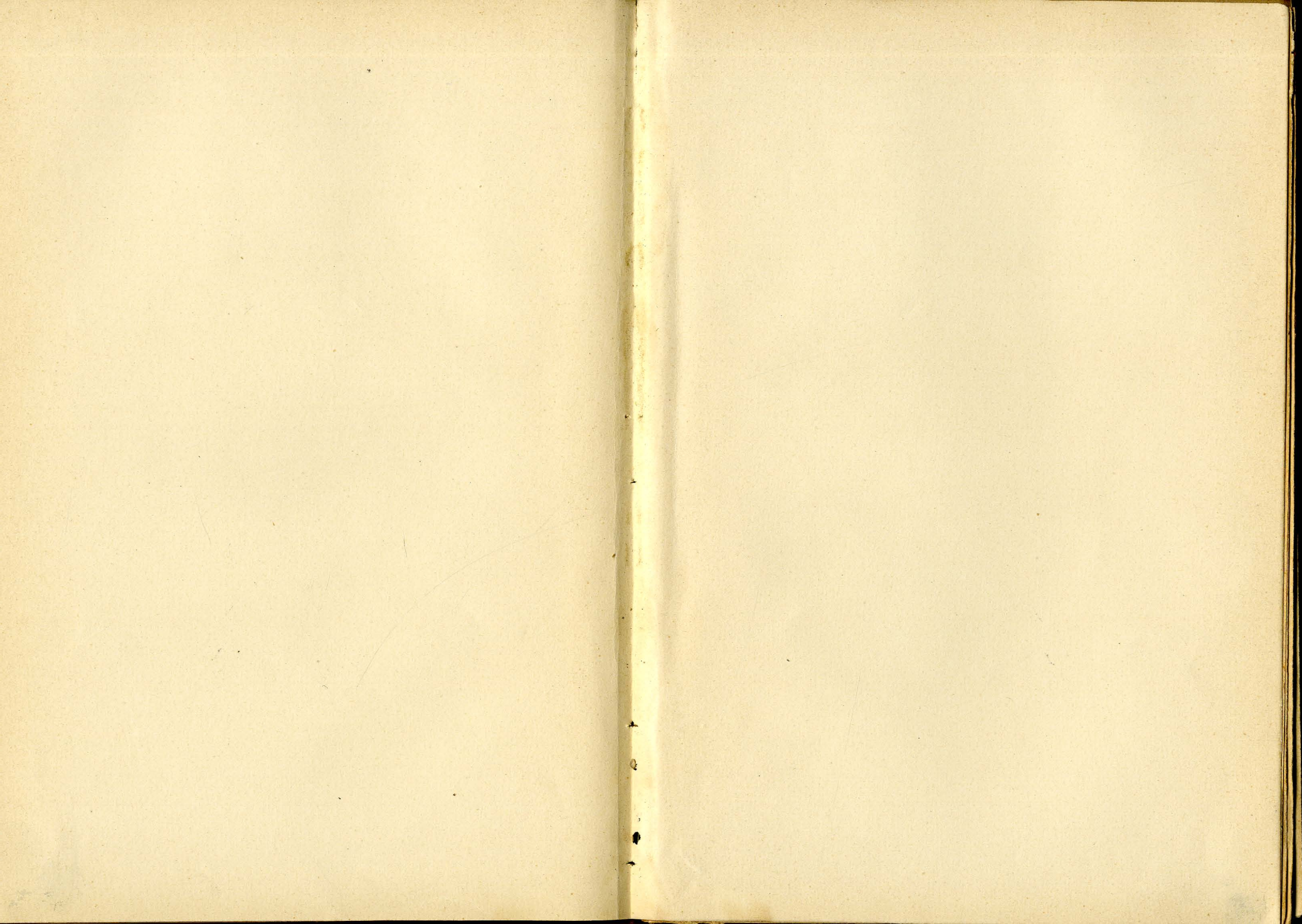
Sprzeniewierzenie  
Proźba  
Potwierdzenie  
Troskliwość  
Edeński kwiat  
Kazanie  
Majowe nabożeństwo  
Wspomnienia naszej miłości  
Przechadzka  
Jej wiersz  
Powszedny sen  
Pamiętaj  
Hej, hej, miły Boże!  
Pokłonictwo  
Po latach  
Westchnienie  
Siedmnaście perel na naszyjnik dla jej duszy  
Pawie pióra  
Wspólne winy  
Dogrywka

#### KSIEGI TRZECIE

Jubal  
Złoty cielec  
Ostatni dzień Anakreona  
Legiendar borów  
Esterka  
Pieśń o Krystynie Szykowskim  
Bracia opryszki  
Ben Jehuda

Flisak  
Pogrzeb w lesie  
Skarb ukryty  
Rekrutka  
W wiśniowym ogrodzie  
Obłąkana  
Zaręczyny opryszka  
Sen na śniegu  
Stara baśń  
Emeryt  
W okienku  
Jawnogrzesznica

KSIĄŻKA NINIEJSZA WYDANA ZOSTAŁA W KRA  
KOWIE W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
W TYSIĄCU I STU EGZEMPLARZÓW Z KTÓRYCH  
STO ODBITO NA PAPIERZE CZERPANYM DRUK  
UKOŃCZONO DWUDZIESTEGO I TRZECIEGO DN  
IA MAJOWEGO ROKU TYSIĘCZNEGO OŚMSETNE  
GO DZIEWIĘCDZIESIĄTEGO I ÓSMEGO



WACŁAW & ROLICZ  
❖ ❖ LIEDER ❖ ❖  
PIEŚNI  
NIEPODLEGŁE

13845

*El. Orzeszkowa*



WYDAŃ · REKOPISMIENNYCH  
ODBITO · W · WARSZAWIE · R · 1906



## BŁĘDNY RYCERZ

Szedłem krokiem miarowym po drogach obczyzny,  
Wymijany przez ludzi, niepchnięty przez tłumy,  
Bo niosłem z nabożeństwem sztandar mej ojczyzny,  
Chorągiew narodowej godności i dumy.

Widziałem przebogie narody i wolne,  
Jak orły po grzebieniach skalnych zagnieżdżone;  
Patrzałem — bez zawiści, i kroki powolne  
Niosłem dalej, w wytkniętą mych wędrówek stronę.

Nieraz, kiedy tak szedłem, ludzie przystawali,  
I długo za mną patrząc, szeptali w sekrecie:  
Bóg tego cudzoziemca śle, byśmy poznali,  
Że przy złocie i woli coś nam braknie przecie:

To coś, na co się słowne nie złożą sylaby,  
To coś, czem każdy kątek pachnie polskiej ziemi,  
To coś, bez czego mocny — to tylko człek słaby,  
To coś, z czem słaby mocnym jest między mocnemi

5217

## JAM JEST

Kiedym się rodził, z polskich niw  
Powstaniec znikł ostatni,  
W poddańcze jarzmo szedł, kto żyw,  
Przez jęk i dym armatni:  
Więc może zapach świeży dział,  
Świst kul ze wszech przelotów,  
Odwagę myśli mojej dał,  
W krainę wwiódł ją grzmotów;  
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

W ojczyźnie swej zastałem pleśń  
Co zwykle groby ziębi,  
Rzuciłem ziomkom ciepłą pieśń,  
Dobytą z własnych głębi,  
Lecz schłostał mię wyrzutów bicz,  
Szyderstwa doszło echo:  
Żem śmiał rozpalić zgasły znicz  
Pod staropolską strzechą.

Więc pośród burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

Przyrodo! mój myślący duch  
W mądrości twej się kąpał,  
Człowieczej duszy dałem słuch,  
Ja, com po grobach stąpał.  
Sądzonem żyć mi było snadź,  
Wieść dni pogrobowcowe, —  
Chcę żyć i innym życie dać,  
Jędrnością ducha zdrowe.  
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

Za mną! wszak ludzie ludźmi są!  
Cóż może śmiech ich drwiący?  
Upadną, którzy upaść chcą,  
Powstaną powstający.  
Do konających biegnie ksiądz,  
Do żywych pieśń się garnie:  
Narodzie! długoż jeszcze, drwiąc,  
Umierać będziesz marnie?

Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

Wobec poety czem jest król,  
Udostojniony książę,  
Co w pierś narodów wbija ból,  
W łańcuchy dusze wiąże? —  
Obywatelską pijąc krew,  
Policzki śląc wolności —  
Przechodzą! Poetycki śpiew  
Grzmi przeszłość potomności.  
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

Kto takim okiem jako Ja  
Po wielkim świecie wodzi,  
Czyje tak serce rzewnie drga  
W współczucia łez powodzi?  
Kto taki wolny — taki pan —  
Tak dumny — niepodległy? —  
Kto w sercu wskaże tyle ran  
I uczuć, co przebiegły? —

Wśród ciągłych burz, przeciwieństw ku  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

Z miłości, uczuć, błędów, win,  
Które swem sercem karmię,  
Wprowadzam w kraju mego tyn  
Niezwycięzoną armję.  
Onego pułku myśli wódz  
Na bój wystąpię walny,  
Aby po znojnnej bitwie móc  
Marsz zagrać tryumfalny.  
Bo pośród burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski:  
Jam bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

A kiedy umrę w przyszłe dnie,  
O, smętny życia losie!  
Niech przyjaciele spalą mnie  
Wśród lasów, na drzew stosie.  
Niech wspomną, zem dla swoich żył,  
Żałobny hymn zanuć,  
A z kości mych srebrzysty pył  
Gdzieś w nurty Wisły rzuć:

Bo pośród burz, przeciwieństw kul  
Gra bardon mój eolski,  
Bom bogów syn, serc ludzkich król,  
Poeta młodej Polski!

### CZY CIĘ ZAPOMNĘ?

Czy ja cię kocham? Z wczorajszem wspomnieniem  
Bujam się w myślach, faluję, kołyszę —  
Świat cały twojem wypełniam imieniem,  
I pocałunki w nocną rzucam ciszę.

Czy kochać będę? Niech mego marzenia  
Cień żaden plamą niewdzięczną nie brudził!  
Czy cię zapomnę? Wiele zapomnienia  
Widziałem w życiu narodów i ludzi.

Dziś się kochajmy nabożnie i chwalmy  
Miłość, łączącą dwa serca odmienne,  
Życiu dziękczynne wyśpiewujmy psalmy,  
Krocząc wciąż dalej w marzenia promienne.

Lecz jeśli kiedyś w dniu ogólnej wrzawy,  
Zajęczą dzwony i zagrają trąby,  
Zbudzone syny krwią chrzczonej Warszawy  
Pójdą ojczyźnie składać hekatomby, —

Wtedy, jak bożek zbudzony z przedwiecza,  
Twoje kochanie pożegnam ogromne —  
Ujmę rękojeść kwieczonego miecza  
I pójdę — pójdę! — i ciebie zapomnę!

## SZKOŁA

Ja byłem dzieckiem smutnem: takie dzieci  
Albo mrą wcześniej, lub żyją zbyt długo.  
Na mojem czole siedziało marzenie  
Ciche, a w sercu coś grało harficznie,  
Coś wiecznie grało, a oczy nieśmiało  
Patrzyły w przestrzeń daleką — w obłoki,  
Malując z ruchów niebieskich obrazy  
Dziwne, ruchliwo-kalejdoskopowe.  
Od lat najmłodszych czerpiąc wdzięczne życie  
Ze źródeł baśni, sam się baśnią stałem;  
Baśnią, pachnącą ambrawą i arabskiem  
Pismem, jak wschodni druk niezrozumiałą.  
Ktokolwiek wzrok mi na twarzy zawiesił  
Mawiał: o rzeczach złych chłopiec ten myśli.  
Ja byłem dzieckiem smutnem: takie dzieci  
Albo mrą wcześniej, lub żyją zbyt długo.

Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka,  
Więc wcześniej dziecko do szkoły oddali.  
Pamiętam dzień ten, gdy czarny tornister  
Przygiął mi plecy do jarzma niezdatne...

Pamiętam dzień ten — zaczęto od Boga,  
U Wszystkich Świętych chłopcy się modlili,  
A potem padał deszcz, a mój mundurek  
Zapachniał wonią zmoczonego sukna;  
A potem w domu w szkołę się bawiłem  
Z dziećmi, a potem zaczęło się życie  
Nowe, smutniejsze niż oczy me smutne,  
Jak rozbaśnione moje serce — ciche.  
Odtąd mi zwiędły kwiatczyńny marzenia,  
Odtąd zagasły dzieciństwa świeczniki.  
Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka,  
Więc wcześniej dziecko do szkoły oddali.

Był to budynek o twarzy więziennej,  
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich.  
Gdym próg przekraczał — powietrze więzienne  
Wnet bicie serca zwiększało, a mury  
Zdały się z oczów dozorców dźwignięte,  
Wszystko widzące, a pośród dziedzińca  
Słońce sybirskie świeciło. A ściany  
Były w czerwony marmurek pisane,  
Niby krwią więźniów, nocą potraconych.  
Długi korytarz wzdłuż piętra każdego  
Do sal więziennych wiódł, kędy wchodziły  
Dzieci, przez ojców gromadnie zsyłane,  
W rańcu żołnierskim, zapiętym mundurze,  
Z śmiechem na ustach i — inkwizytorzy.

Był to budynek o twarzy więziennej,  
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich.

Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek,  
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali, —  
Po korytarzach chodzili panowie  
W niebieskich frakach, z wyciągniętą szyją,  
Słuchając, o czym chłopcy i jak mówią.  
A jeśli który mową się odezwał,  
Którą mu matka dała w dniu urodzin, —  
Złych obyczajów był winien i zbrodni  
I do wieczora szedł pod klucz więzienny.  
A jeśli chłopiec jedno pisnął słowo,  
O powód pytał — biada była dziecku!  
Bowiem majestat obrażał cesarski.  
Panowie owi mieli słuch ślepego,  
Panowie owi mieli wzrok niemego,  
Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek,  
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali.

Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia,  
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.  
Więc byłem niemy, wiecznie zadumany,  
Wiecznie płoszony w myśleniach lirycznych.  
Nikt mię z początku nie gabał — bom milczał.  
Ale milczenie jest zbrodnią, bo milcząc  
Knują się bunty krnąbrne i powstania.  
Więc mię słowami kłóto, bym przemówił,

Przez przemówienie tajemnice zdradził.  
Lecz jam w marzeniach tak był zakochany,  
Żem nie czuł mieczów rzucanych w milczenie,  
Żem nie zapytał: czego chcą odemnie?  
Koledzy także szemrali dokoła:  
On nic nie mówi, więc lizus pewnikiem.  
Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia,  
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.

Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni  
Niewoli, lękom ulegał jakowym!  
I choć na chwilę zapomniał, że w piersi  
Serce Kościuszków mam i Kochanowskich.  
Jam się nie lękał gróźb gburów uczących  
I nieraz w kozie siedziałem zamknięty,  
Popołudniami, splekany serdecznie,  
Żem bez obrońców na ziemi! I często  
Deszcz, trzepiąc w dachy blaszane, deszcz przykry,  
Łkaniom chłopczyka wtórował żałobnie,  
A ryzny rytmem rozpaczy bębniły.  
W domu rodzina siadała do stołu:  
Ojciec i matka i gość przypadkowy,  
A jam się w rygien wsłuchiwał bębnienie...  
Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni  
Niewoli, lękom ulegał jakowym!

Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie,  
Zwolna zakwitła na czole mem duma,

Pieśń przemówiła przez usta nieśmiało...  
Odtąd w tornistrze nosiłem wierszyki,  
Upity większą godnością — lecz za nią  
Pogłównie płacić musiałem gotówką:  
Upokorzeniem! o hańbo nad hańby!  
Nienawiść była towarzyszką moją:  
Nienawiść — życiem, nienawiść — pokarmem,  
Nienawiść — trunkiem, nienawiść — oddechem,  
Nienawiść — ziemią, całą atmosferą! —  
Każdy mi w serce nienawiść celował;  
Krewni, koledzy moi i znajomi,  
Zaś ustawicznie szkolni dręczyciele.  
Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie,  
Zwolna zakwitła na czole mem duma.

Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie,  
Nie mają prawa do dziecka rodzice...  
Na czarnej ławce siedziałem porżniętej,  
Uczyciel strasznie chłopców indagował;  
Płacz... narzekanie... krzyk i... znowu cisza.  
Słońce przez szyby paliło piekielnie,  
W uczelni zaduch panował koszarowy,  
Gorąco mózgi nieletnich smarzyło —  
Mdałem... lecz oto nademną głos zabrzmiał:  
Łotrze! śmiesz ręce rozkładać? poczekaj,  
Synu ze suki uległy! Jam odrzekł:  
Chamie, zastanów się! Krzyk powstał straszny,

A możnowładczy profesor zazgrzytał:  
Aresztu godzin dwadzieścia i cztery.  
Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie  
Nie mają prawa do dziecka rodzice...

O najszczytniejszym tytule na ziemi,  
Rodzice! serce gdzież macie? gdzie dumę?  
Czemu wy krew swą, swe ciało dajecie,  
Owoc drzew waszych na pokarm niewoli?  
Czemu milczycie, gdy szkolni tyrani  
Plują zniewagę w twarz dzieci i, czemu  
Łotrów o dalsze urągi prosicie,  
Kiedy wam dziecko ze szkół chcą wydalic?  
I wyście śmieli ślubami się łączyć?  
I wyście śmieli pokolenie tworzyć?  
Wy bez sumienia i serca i woli?  
Wy nieświadomi rodzicielskich ustaw?  
Wy nieletniego jarzma całkownicy?  
Niewolniczego dostawcy towaru?  
O najszczytniejszym tytule na ziemi,  
Rodzice! serce gdzież macie? gdzie dumę?

Błogosławioną niech będzie godzina,  
W której sumienie me buntem zagrzmiało.  
Pękła cierpliwość w żelazo kowana  
I dom niewoli za plecyma został;  
A w sercu straszna nienawiść do rasy  
Dręczącej dzieci Polaków i wgarda

Dla wszystkich ojców i matek, co dzieci  
Do helockiego oddają rzemiosła,  
Praw rodzicielskich zrzekając się trwożnie.  
I żal mi został za mojem chłopięctwem,  
Co wypachniało pod okiem tyranów,  
I jedna prośba do mojej królowej,  
Tej pańskiej dumy mej, ażeby dała  
Odpust hańbiącym myślenie wspomnieniom...  
Błogosławioną niech będzie godzina,  
W której sumienie me buntem zagrzmiało.



## MARSZ POLA MOKOTOWSKIEGO

Pole — nie pole, step — nie step skoszony,  
Harda się ściele wszere i wzdłuż równina:  
Warszawskie w trawy upadają dzwony,  
Garbaty wał się ku stolicy wspina,  
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,  
Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,  
Święcić wolności wywalczony dzień.  
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

Hej, czy to wojna? Dudnią głucho działa,  
Zbrojne kolumny chodzą niby ściany!  
W polu się armja rosyjska rozlała,  
Błyszczą bagnety, bębnią barabany,  
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,

Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,  
Święcić wolności wywalczony dzień.  
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

Pustka... grunt szary, jak pogarda sztywny:  
W proporcach ze mgły sterczą ślepe drzewa,  
Cisza... śpi w ziemi pułk przyszłości dziwny,  
Potężna grzmotów armatnich ulewa —  
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,  
Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,  
Święcić wolności wywalczony dzień.  
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,  
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

## NA BALU

Ty mnie nie kochasz, mówiła z goryczą,  
Chłodnym wachlarzem muskając pierś białą,  
W ciągłej szermierce twe myśli się ćwiczą,  
Chcesz kraj i siebie okryć piękną chwałą.

Nigdy na ustach twych wyraz nie siada  
Kocham! Miłujesz, zaprawdę, ułomnie;  
Ktoś mi cię z ramion powoli wykrada,  
O wszystkim myślisz — wszystkim! — oprócz o mnie.

Nie kochasz! Gdybyś mię bowiem miłował  
Mowa twa byłaby kochaniem dźwięczna,  
Uśmiech ust moich wzrokiem byś całował,  
Pachnąc wciąż dla mnie, jak róża miesięczna.

— Pani! u stóp twych nabożną myśl kładę,  
Ale mam duszę smutkami okolną;  
W oczu twych dwójną patrząc plejadę,  
Myślę, że przecież mi kochać nie wolno!

Daj mi Ojczyznę, daj prawa Człowieka,  
Rozumnej myśli w Polsce panowanie, —  
A zniknie upiór, co miłość urzeka,  
Szczęśliwy, oddam ci się na kochanie.

Wtenczas na serca twojego ołtarzu  
Złożę tę miłość, co cuda wytwarza —  
A ona rzekła, twarz kryjąc w wachlarzu:  
— Jak mię ten człowiek strasznie upokarza!

## PIEŚŃ O IMPERJAŁE

Gdy w ręce trzymam złoto, które  
Moskiewska pieczęć wybijała,  
Patrzę się długo, mimowoli,  
Na sybirskiego Imperjała.

O, Imperjale! Imperjale!  
Czy cię nie polska dłoń kopała?  
Może ojczysta modła pachnie  
Ze sybirskiego Imperjała?

Może na rzesce twej i orle  
Łza starowiny przyrdzewiała?  
A ja nic nie wiem, nic nie czytam  
Z lodowatego Imperjała?

Cokolwiek w życiu Polak czyni,  
Cokolwiek myśl mu wychuchała,  
Wszystko pogląda chciwem okiem  
Na północnego Imperjała.

Chcesz zdobyć mądrość, zdolność, chwałę,  
Chcesz, aby dusza się zaśmiała?  
Wszystko mieć będziesz, gdy zadzwoni  
Brzęk cerkiewnego Imperjała.

Kiedy, w rocznice bitw ojczystych,  
Modli się zacie młodzież cała:  
Ksiądz im odprawia mszę żalną  
Za zsiniałego Imperjała.

Lecz nikt z rodaków się nie styda  
Że pieniądz wroga dłoń kowała:  
Nadejdzie dzień, który uszlachci  
Błask sybirskiego Imperjała.

Gdy na kościołach pękną dzwony,  
W grochowskich polach rykną działa,  
Każdy u stóp ojczyzny złoży  
Sztukę mroźnego Imperjała.

A gdy na dumny tron Warszawy  
Króla waleczna dźwignie chwała:  
Jabłko królowi ukujemy  
Ze sybirskiego Imperjała.

## MARZENIE

Gdyby raz się już z życiem tułaczem uporać,  
Mieć wioskę i czarnoziem zacnym pługiem orać!  
Inszym oddałbym chęci wielkich w świecie czynów,  
Sam, czytał cichą mądrość z ziemi pergaminów:  
Orał, siał, żął i młócił, zasie na spoczynek  
Nad stawem chadzał, albo doglądał drzewinek.  
Pełną statku nalazszy w rychle białogłowę  
W dom wprowadziłbym żonę; ztąd potomstwo zdrowe  
Byłoby dla ojczyzny i pożytek rzadki:  
Bo, sposobem szlacheckim wychowując dziatki,  
Uczyłbym je miłować narodowe bogi  
Prawiąc: Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi.  
Żona, domu ozdoba i przyjaciel wierny,  
Cukrowałaby żywot w wymaganiach mierny,  
Szczęśliwa, że z małżonkiem w cnej prostocie żywie,  
A pierś ojczystych łanów karmi ją poczciwie.  
Gdy goście by zjechali, wzorem stateczności  
Rodziłaby w przyjezdnych szlachetne zazdrości,  
A każdy, pozierając na dobrane stadło,  
Myślałby, że mu niebo do stóp ziemskich padło.

Zwiódszy gościa na ganek, przy pisanim dzbanie  
O Reju gawędziłbym, Czarnoleskim panie,  
O Rzeczypospolitej, Królach Ich Miłościach,  
Stateczności i cnoce, pychy znikomościach;  
A gdyby dobry sąsiad w pieśniach też smakował,  
Wiersze Kochanowskiego w głos bym recytował;  
I może zdałoby się, że z pod chłodnej deski,  
Wyszedł wiersze na ganek czytać — Czarnoleski.  
Sam, pod lipą miodową, w wieczór świętojański,  
Układałbym wiersz gładki, uczuciami pański,  
Gwiazdyby mnie wiejskimi usty całowały,  
Dziateczki sobótkową pieśń w oddali piąły,  
A, od żabińców płynąc, skrzek coraz tęskliwszy  
Mówiłby: wśród szczęśliwych jesteś najszczęśliwszy.

## ŻAL

Złote, ponocne ognie na polach rozpalmy:  
Przy płonących ogniskach kręgiem siądźmy smutnie,  
I zawódźmy mistyczne na cześć Wisły psalmy,  
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło, szumem fal pogańska,  
Której woda pragnienie milionów uśmierza,  
Która kłęby fal toczysz pod okręgi Gdańska,  
Wawel kochasz, Warszawę i śpichrze Kaźmierza: —  
Dobre wody są twoje ubłogosławiona!  
Dziecię z ciebie chrzest bierze, skoro się narodzi,  
Ciebie żąda gorączką trawiony, gdy kona,  
Zewłok tobą umyty do grobu odchodzi.

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło, której wolne biegi  
Ukazują tratwiarzom złoty piach mielizny,  
Której wzgórzem i równią zasiewane brzegi  
Są jako dwa ramiona kochanej Ojczyzny: —  
Przed wiekami zamknięta byłaś w borów ściany,  
Tajemnością w czerwcowe malowana ranki,  
W twych lesiach się modliły polańskie kapłany,  
W twych borach zawodziły czerstwą pieśń poganki,

Zawódźmy: Rzek polańskich wielosłuzna Pani,  
Której nurty posiadały dziejów tajemnice,  
Coś burzyła się, kiedy przybysze niemiani  
Wywracali prastary obyczaj na nice: —  
Tyś w szumie przechowała dawnych lat pogaństwo,  
A kiedy z gwiazd zstępuje wieczór świętojański,  
Srebrne wody wylewasz, by zatopić państwo  
Które zwyczaj i obrzęd zdradziło pogański.

Zawódźmy: Wiśło dobra, władająca mową,  
Której dzisiaj człowiecze ucho nie rozróżnia!  
Jak ty smucić się musisz nad Ojczyzną nową,  
W której duszy czernieje przepaścista próźnia!  
Gdy ciągnięto baterje dział Listopadowe  
W łodzi twoim żołnierze głuchy jęk słyszeli;  
A jeśliś w dzień powstania miała taką mowę,  
Jak ty ryczeć musiałaś, kiedy Pragę rznęli!

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło! jeśli w Polskiej ziemi  
Święta będzie dożywać mowa czarnoleska,  
A ludzie będą głusi w sercach swych i niemi,  
A z karku ich nie spadnie wstrętna jarzma deska: —  
Wylej wody! wylewaj je niewyczerpanie,  
Całą Polskę zatapiaj, cały kraj serdeczny!  
Po ziomkach moich sławna niechaj wieść zostanie:  
Że Wisła ocaliła ich od hańby wiecznej.

## DZWONY PONOCNE

Gdy rozbujane ręką zakonnicy  
Ponocne dzwony grają nad Paryżem,  
A wieża wieży daje tajemniczą  
Oznakę życia potrącanym śpizem;

Kiedy w okolnej, łaćnińskiej dzielnicy  
Księżyc rozlewa średniowieczną białość,  
Pomniki patrzą, jak halabardnicy,  
Na czarnoksiężską miasta skamieniałość:

Wówczas, z pościelnej spędzony białizny,  
W ulicę rzucam oko niespokojne,  
Bo mi się zdaje, że dzwony Ojczyzny  
Mnie, którym zasnął, wołają na wojnę.



ZAWARTKI

Błędny rycerz.  
Jam jest.  
Czy cię zapomnę?  
Szkola.  
Marsz pola Mokotowskiego.  
Na balu.  
Pieśń o Imperjale.  
Marzenie.  
Żal.  
Dzwony ponocne.



*włazy!*

TE PIEŚNI POWSTAŁY W LATACH  
1890 — 1892



THE LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
1880-1900

wp.





30

189  
197

224-1  
Lieder-Poliz  
Klenszow

